



Pogrzeb Wojciecha Korfantego w relacji Kazimierza Gołby

Życie Wojciecha Korfantego obfitowało w wiele dramatycznych momentów, które mogłyby zainspirować ludzi pióra do poświęcenia mu osobnego dzieła literackiego. Tymczasem śląski polityk pojawił się dotychczas, jako główny bohater, tylko w jednej powieści: *Nastaje zmierzch* (1987) Albina Siekierskiego. Autor przedstawia życie Wojciecha Korfantego z perspektywy jego uwięzienia w moko-towskim areszcie w okresie od kwietnia do lipca 1939 roku. Więzień, przesłuchi-wany przez warszawskiego śledczego, wraca do najważniejszych wydarzeń swo-jego życia. W jednej z końcowych scen, w obecności przysłanego do celi księdza, usiłuje dokonać podsumowania swoich najważniejszych osiągnięć:

- Bracie, odnoszę wrażenie, że ty wcale nie chcesz się wypowiedzieć.
- Chcę. To były moje najlepsze lata. Na rękach mnie wnoszono do Sali i znoszono z trybuny wiecowej. Nie mówię tego, by się przechwalać. Dochodziłem trzydziestki, kiedy moja gwiazda świeciła najjaśniej. Dzisiaj mam sześćdziesiąt sześć lat. Tamten tryumf się nie powtórzy. Zepchnięto mnie ze sceny politycznej¹.

Wojciech Korfanty pojawia się także, nie licząc okolicznościowej literatury po-lytycznej związanej z kampaniami wyborczymi i plebiscytową, w eseju *Przywód-cy Zofii Kossak*², w powieściach Gustawa Morcinka *Wyrąbany chodnik* i *Mat Kurt Kraus*³ czy napisanej stosunkowo niedawno przez Konrada Tomasza Lewandow-skiego powieści kryminalnej *Śląskie dziękczynienie*⁴. W żadnym ze wspomnianych tekstów śląski przywódca nie został ukazany jako najważniejsza postać w histo-rii Górnego Śląska. Ciekawy portret, zdecydowanie zrywający z stereotypem po-lytycznej literatury zaangażowanej, pojawia się w jednym z wątków *Pierwszej polki*

¹ A. Siekierski, *Nastaje zmierzch*, Warszawa 1987, s. 175.

² Z. Kossak-Szczucka, *Przywódcy*, [w:] tejsze: *Nieznany Kraj*. Warszawa 1932, s. 255–269.

³ G. Morcinek, *Wyrąbany chodnik*, Wrocław 1997; tenże, *Mat Kurt Kraus*, Warszawa 1963.

⁴ K.T. Lewandowski, *Śląskie dziękczynienie*, Wrocław 2009.

Horsta Bienka. Mieszkający w Gliwicach żydowski prawnik, Georg Montag, odczuwa pewnego rodzaju duchowe braterstwo z Korfantym, gdy nasilają się „ostre ataki przeciw niemu, gdy go aresztowano i wreszcie wypędzono z kraju, człowieka, którego po pozyskaniu przezeń wschodniego Górnego Śląska dla Polski nazywano w polskiej prasie «drugim, wielkim synem Polski», zaraz po Piłsudskim, i porównywano go z Jerzym Waszyngtonem, twórcą republiki północnoamerykańskiej”⁵.

Na tym tle powieść Albina Siekierskiego pozostaje ciągle jedynym, odrębnym, literackim studium poświęconym Korfantemu. *Nastaje zmierzch* kończy się następującym zdaniem: „Pogrzeb Wojciecha Korfantego odbył się w niedzielę, w dniu dwudziestego sierpnia, dwanaście dni przed napaścią Niemiec hitlerowskich na Polskę”⁶. Autor zaniechał opisu wydarzenia, które najmocniej poruszyło pióra literatów. Śmierć śląskiego przywódcy była bowiem nie tylko okazją do złożenia mu artystycznego hołdu, ale i do zademonstrowania sprzeciwu wobec polityki sanacji, której ostrze wyraźnie było w niego wymierzone, a także do manifestacji patriotycznej w obliczu zbliżającej się wojny. Taki nastrój dominuje w szeregu wierszy napisanych bezpośrednio po jego śmierci, które ukazywały się na łamach „Polonii” między 19 a 23 sierpnia 1939 roku. Katarzyna Tałuż tak scharakteryzowała tę funeralną lirykę: „Wizerunek Korfantego wpisany został w schemat bohatera wierszy i pieśni powstańczych. Ów bohater odznaczał się wyjątkową odwagą, poświęceniem oraz pracowitością”⁷.

Najbardziej wyeksponowany został – poprzez umieszczenie go na okładce numeru opublikowanego w dniu pogrzebu – wiersz Kazimierza Gołby *Wodzu*. Jego autor był zagorzałym zwolennikiem chadeckiego przywódcy i jednocześnie zdecydowanym przeciwnikiem obozu rządzącego. Jako nauczyciel atakował szczególnie reformy oświatowe Janusza Jędrzejewicza. Dał temu artystyczny wyraz w dwóch dziełach: w wystawianej w katowickim teatrze sztuce *Rekruci* (1934) oraz w drukowanej na łamach „Polonii” powieści *Młodzieżowcy* (1938). Wiersz *Wodzu* był hołdem złożonym Korfantemu:

Zaprzysięgliśmy wierność poległych braci prochom
i Tobie, coś Matce-Polsce w ofierze dał się cały

a jednocześnie stanowił wezwanie do marszu na zachód

gdzie „Linia Korfantego” czeka – Twój testament⁸.

Podobną renomą cieszył się także inny liryk, wiersz Wilhelma Szewczyka, *Pogrzeb Korfantego*, napisany w 1939 roku⁹.

Śmierć Wojciecha Korfantego oraz jego pogrzeb stały się dla Kazimierza Gołby jednym z najważniejszych osobistych przeżyć, czego literackie ślady można odna-

⁵ H. Bienek, *Pierwsza polka*, tł. M. Przybyłowska, Warszawa 1983, s. 49.

⁶ A. Siekierski, *Nastaje zmierzch...*, s. 186.

⁷ K. Tałuż, *Literackie portrety Wojciecha Korfantego*, „Śląsk” 2010, nr 4, s. 21.

⁸ K. Gołba, *Wodzu*, „Polonia” 1939, nr 5331, s. 1.

⁹ W. Szewczyk, *Pogrzeb Korfantego*, „Śląsk” 1999, nr 8, s. 5, zob. także P. Sarna, *Pogrzeb Korfantego. Wiersz jako artefakt retoryczny*, [w:] *Światy poetyckie Wilhelma Szewczyka*, red. M. Kisiel, K. Nie-sporek, Katowice 2016, s. 15–21.

leżć także w jego pozostałej twórczości. Do politycznej ostatniej woli wodza wrócił w dramacie *Nad Odrą wstaje zorza*¹⁰, a o jego pochówku dyskutowali bohaterowie *Wieży spadochronowej*¹¹.

Jednak najdokładniejszy opis pogrzebu Wojciecha Korfantego przynosi niepublikowana powieść *Kłątwa ludom*, która została napisana w latach 1943–1944. Już sam tytuł ma wymowę oskarżycielską, fraza pochodząca z wiersza Adama Mickiewicza „Kłątwa ludom, co własne mordują proroki”¹² sugeruje, iż ten wybitny Ślązak nie zmarł śmiercią naturalną, a został zamordowany. Takie podejrzenia notowane są w każdej monografii poświęconej Korfantemu¹³, jednak trzeba podkreślić, że w fabule *Kłątwy ludom* nie zostały rozwinięte. Kazimierz Gołba nie wspominał także o pierwszym pogrzebie Korfantego, który odbył się w Warszawie. Śląski polityk zmarł 17 sierpnia 1939 roku nad ranem w szpitalu świętego Józefa przy ul. Hożej. Jego zwłoki przewieziono w kondukcje, prowadzonym przez księdza Marcelego Nowakowskiego, do kościoła pw. Najświętszego Zbawiciela. Z kościoła kondukt wyprowadził biskup polowy Wojska Polskiego Józef Gawlina. Towarzyszyli mu m.in.: były prezydent Stanisław Wojciechowski, książę Zdzisław Lubomirski, Karol Popiel i Kornel Makuszyński. Przybyli także zwolennicy ONR Falanga, którzy żegnali polityka wyciągniętymi ku górze prawicami¹⁴.

Katowicki pogrzeb odbył się 20 sierpnia 1939 roku. Fragment powieści Kazimierza Gołby poświęcony największej śląskiej *pompa funebris* jest – w świetle relacji i wspomnień uczestników – dokładnym zapisem tych uroczystości i ma charakter dokumentalny. Pisarz szczegółowo opisał przebieg trasy konduktu żałobnego. Egzekwie odprawiono w kościele pw. św. Piotra i Pawła. Następnie trumnę poniesiono ulicami Mikołowską i Matejki do Placu Wolności, gdzie kondukt zatrzymał się przy Płycie Nieznanego Powstańca. Kolejne „stacje” w czasie tej ostatniej drogi Wojciecha Korfantego po Katowicach stanowiły: siedziba redakcji „Polonii” przy ul. Sobieskiego i gimnazjum przy ul. Mickiewicza. Ostatni etap trasy tak został opisany przez Wojciecha Janotę:

I jaka szczególna ironia Historii: kondukt przeszedł potem przez Plac Marszałka Piłsudskiego, czyli dawny Rynek, na którym witał kiedyś Korfanty przedstawiciele władz polskich, a potem szedł ulicą Marszałka Piłsudskiego (czyli dawną Warszawską), którą kiedyś wiódł – lecz w odwrotnym kierunku – oddziały polskie obejmujące Śląsk. Zapadał już mrok, gdy kończono ceremonię żałobną na cmentarzu przy ulicy Francuskiej¹⁵.

Kazimierz Gołba, który mieszkał w Katowicach od 1926 roku, nie tylko wiernie odtworzył topografię miasta, ale także przedstawił wszystkich najważniejszych uczestników pogrzebu. Elżbieta Korfantowa z synem Zbigniewem i synową

¹⁰ K. Gołba, *Nad Odrą wstaje zorza*, Katowice 2021 [wyd. z rękopisu Biblioteki Śląskiej].

¹¹ K. Gołba, *Wieża spadochronowa*, Katowice 1973, s. 9.

¹² A. Mickiewicz, *Do przyjaciół Moskali*, [w:] tegoż, *Dziady*, Warszawa 2000, s. 338.

¹³ Zob. M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975, s. 415; S. Karcki, *Albert (Wojciech) Korfanty. Eine Biographie*, Dülmen 1990, s. 580; J. Krzyk, B. Szmatoch, *Korfanty. Silna bestia*, Katowice 2020, s. 295–296; J.F. Lewandowski, *Wojciech Korfanty*, Warszawa 2013, s. 218–224.

¹⁴ Por. J. Krzyk, B. Szmatoch, *Korfanty...*, s. 296–297.

¹⁵ W. Janota, *Katowice Wojciecha Korfantego*, Katowice 1898, s. 28.

Eugenią, córką Halzka Rupp i wnuczkami Teresą i Marią oraz córką Marią Ullman, zięciem Tadeuszem i wnukiem Wojciechem. Obecnych było wielu duchownych, a wśród nich biskupi: Stanisław Adamski, Juliusz Bieniek i Teodor Kubina oraz księża: Emil Szramek, Paweł Brandys, Wilhelm Kasperlik. W gronie żałobników – pogrzeb nie miał charakteru państwowego – znaleźli się również: generał Józef Haller, Wincenty Witos, Stanisław Mikołajczyk, Stanisław Grabski, Konstanty Wolny, Karol Popiel. W kondukcje wyróżniały się delegacje: Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Obozu Wszechpolskiego, Korporacji Akademickiej, Związku Hallerczyków, Narodowego Związku Powstańców i Byłych Żołnierzy, Związku Powstańców Wielkopolskich, Związku Uchodźców Śląskich, Stowarzyszenia Byłych Urzędników Plebiscytowych, Związku Harcerstwa Polskiego¹⁶.

Bohaterem *Klątwy ludom* jest jednak postać fikcyjna, Karol Szafranek, tajny agent¹⁷, „tropiący” – w imieniu władz – Korfantego. Ten urodzony w Opolu, indyferentny narodowo Ślązak, który przekonuje się do „polskiej sprawy”, bierze udział w III powstaniu śląskim i staje się zwolennikiem Korfantego, po przewrocie majowym opowiada się po stronie Józefa Piłsudskiego. Od tej chwili staje się jednym z gorliwych prześladowców Korfantego – jest obecny przy jego aresztowaniu w 1930 roku zakończonym wywiezieniem do Brześcia; bierze udział w kolejnym zatrzymaniu polityka, ostatecznie zakończonym pogrzebem. Wprawdzie Szafranek uczestniczy w tym wydarzeniu jako agent śledzący przebieg pogrzebu i obserwujący zachowania jego uczestników, ale z każdą kolejną godziną narasta w nim przeświadczenie o bezcelowości podejmowanej misji oraz poczucie winy wobec wodza, którego opuścił¹⁸.

Kazimierz Gołba próbuje nie tylko odtworzyć podniosłą atmosferę pamiętnego dnia, ale także nie waha się rejestrowania symptomów zbliżającej się polsko-niemieckiej konfrontacji, która w regionie przygranicznym przybiera szczególnie niepokojące formy. W pisanej po wojnie *Wieży spadochronowej* ilustruje to pisarz, pokazując w jednym z wątków pojedynkę sąsiadów – Jadwiszczoków i Wallotków:

Stach zrozumiał jedno, że „piąta kolumna” jest w Katowicach groźniejsza niż mu się dotąd zdawało i że sąsiad jego, Reinhold Wallotek, gra w niej ważną rolę. Wspomniał słowa ojca o policji i pomyślał ze zgrozą, że „piąta kolumna” wdarła się także i tam i sparaliżowała akcję. Nic dziwnego, że funkcje policji wobec Niemców przejmowali coraz częściej powstańcy. Najdziwniejsze było to, że hitlerowska dywersja przeniknęła przez zamkniętą z obu stron granicę¹⁹.

Podobne wątki pojawiają się także w *Klątwie ludom*. Niepokojące katowiczanki wieści przynoszą Ślązacy z drugiej strony granicy i – ku zaskoczeniu Szafran-

¹⁶ J. Krzyk, B. Szmatoch, *Korfanty...*, s. 297–299; J.F. Lewandowski, *Wojciech Korfanty...*, s. 212–214.

¹⁷ Gołba pisze o „dwójce”, co mogłoby sugerować pracownika Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego zajmujący się wywiadem i kontrwywiadem. Ale z kontekstu wynika, że autor miał na myśli raczej tajną służbę policyjną – w takim wypadku powinien Szafranka zaszerzegać do Wydziału Śledczego (IVa), wydział II zajmował się sprawami gospodarczymi.

¹⁸ K. Heska-Kwaśniewicz, *Klątwa ludziom. Pogrzeb Wojciecha Korfantego według Kazimierza Gołby*, „Śląsk” 2009, nr 8, s. 45.

¹⁹ K. Gołba, *Wieża...*, s. 28.

ka – z pretensjami, a nawet pogrożkami, zwracają się do pobratymców z polskiej strony:

- A przeca lo nos, cośmy u Miymca ostoli, Korfanty był potrzebny. On jedyn, wiyncyj nikt! Wzieniście Go nóm i zatracili. Kara bosko przydzie na wos! oboczycie!
- Za dwa tydzie Miymiec tukej bydzie!
- Krew mnie zalewała. Myślałem, że trafi mnie szlag, a jednak i teraz nie ruszyłem się z miejsca. Nie dobyłem rewolweru i nie strzeliłem im w łeb. Paraliż ściał moją wołę.

Przywołany fragment kończy się sceną załamania nerwowego Szafranka, który dochodzi do wniosku, że musi dokonać w swoim życiu istotnej, światopoglądowej zmiany.

Do relacji zapisanych przez Kazimierza Gołbę odwoływano się już kilkakrotnie²⁰, najwięcej uwagi poświęciła jego tekstom Krystyna Heska-Kwaśniewicz. W osobnym artykule poświęconym interesującej nas relacji badaczka cytuje wybrane fragmenty, komentując efekty literackiej pracy pisarza następująco:

Siłą talentu Gołby nie była wyobraźnia tylko dar obserwacji i tym razem jest tak samo. Pisarz tak dobiera fakty, tak je komponuje, by wywierały mocne wrażenie na odbiorcy, nie upiększa niczego, czasem delikatnie coś retuszuje, lub przedstawi umownie, by nie być zbyt dosłownym. Przekształca rzeczywistość bardzo rzadko i zawsze z powodów dobrze zrozumiałych dla odbiorcy²¹.

Fragment, przedstawiający pogrzeb Wojciecha Korfantego, z powieści *Kłątwa ludom* opracowano na podstawie maszynopisu (R 2851 III)²², ze spuścizny literackiej Kazimierza Gołby, przechowywanej w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Kazimierz Gołba
Pogrzeb Wojciecha Korfantego
[fragment powieści *Kłątwa ludom*]

[...]

W takiej chwili przyszła wieść, że Korfanty nie żyje.

Pozwolono na przewiezienie ciała do Katowic i na pogrzeb, jakiego jeszcze na Śląsku nie miał nikt. Rzecz jasna, uroczystość taka, na którą ściągnąć miała opozycja z całej Polski, wymagała szczególnej opieki policyjnej. Prócz wzmocnionej posiłkami policji mundurowej postawiono na nogi całą naszą „dwójkę”²³.

Mnie jako jednemu z najwierniejszych i najdokładniejszych w służbie powierzono nadzór nad grupą, idącą tuż za trumną, a więc nad rodziną Zmarłego,

²⁰ Zob. J.F. Lewandowski, *Wojciech Korfanty...*, s. 212–213; J. Krzyk, B. Szmatloch, *Korfanty...*, s. 300, M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty...*, s. 416.

²¹ K. Heska-Kwaśniewicz, *Kłątwa ludziom...*, s. 45.

²² W zbiorach Biblioteki Śląskiej znajdują się dwa maszynopisy (R 2851 III i R 2852 III) oraz rękopis autora (R 2850 III).

²³ Autor miał zapewne na myśli Wydział Śledczy Policji (IVa). „Dwójka” odnosi się natomiast do wywiadu wojskowego (Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego). Za wyjaśnienia dziękuję dr. Krzysztofowi Gwoździowi.

gen. Hallerem, Witosem, Ratajskim, Popielem²⁴ i innymi filarami epoki „przedmajowej”, wiecznymi malkontentami, wierzącymi mimo Brześcia i tyłu daremnych lat, że przyjdzie jeszcze ich dzień.

Zaszczyt był to dla mnie i wyróżnienie wielkie, że takie „ryby” oddano mi w ręce...

...gdymby nie to, że już wczoraj, gdy stanąłem w pokoju – kaplicy w willi Korfantych wobec tej trumny, pokrytej kwiatami, wśród blasków świec i nagich szabel w dłoniach warty honorowej hallerczyków, doznałem podobnych wrażeń jak wówczas, gdy poczułem na sobie wzrok nieboszczyka w chwili jego wyjazdu do Brześcia. Mało tego! Stał mi wówczas przed oczyma ten Korfanty z Bytomia, jakiego widziałem bezpośrednio po napadzie na „Lomnitz”²⁵, gdy mi się zdawało, że mu z ramion Orzeł Biały wyrasta. W tej podwójnej trumnie, do której dniem i nocą pielgrzymował teraz cały Śląsk i przyjeźdźni z wszystkich stron Polski, wydał mi się jeszcze większy i wspanialszy, bo okrywał go majestat śmierci... Sam nie wiem, jak zgięły mi się tam kolana. Ukłąłem kryjąc twarz w dłoniach. Żeby mnie nikt nie poznał...

Niektórzy zapisywali się w wyłożonej księdze. Rzuciłem okiem na długie kolumny nazwisk. Były różne. Rozpoznałem ciężki podpis robotnika, hieroglif urzędnika, okrągłe jak zera litery kasjerki, zygzak byłego ministra, koszlawe gryzmoły trzęsącej się staruszki... Byli tam ludzie wierni, którzy Wodza swojego nie opuścili nigdy, ale byli i synowie marnotrawni, których przywiodła tu późniejsza skrucha. Byli sanatorzy-ozoniści²⁶, którzy Zmarłego przez całe lata z furią zaciekle zwalczyli. Było też dużo takich, co to sami nie wiedzą, kim są, i każdemu potakiwać zwykli. Byli wreszcie – ci nieliczni wprawdzie – Niemcy. Niezmienni, niespolszczeni, zawzięci. Jawni, choć przyczajeni wrogowie. Nie uklękli, nie pomodlili się, a jednak – przyszedli. Postali chwilę przy zwłokach największego z synów Górnego Śląska i odeszli. Ten i ów podpisał się nawet.

A ja? Czy na mój podpis mogło być miejsce w tej księdze?

Gorzkie, upokarzające uczucie... Jakaś niepojęta przegroda między mną a wszystkimi, co tu do trumny tej dążą? Co to jest? Co to znaczy?

Wszak jestem funkcjonariuszem państwa, który wiernie i gorliwie spełniał wszystkie rozkazy władz. A Korfanty szedł przeciw państwu. Czy mogłem służyć dwóm panom? Budować państwo i burzyć?

Na Boga! Czy burzył Polskę ten, kto jej wywalczył Śląsk?

Sprzeczne, skłócone z sobą myśli rozpoczęły w mej głowie jakiś błędny taniec.

²⁴ Józef Haller von Hallenburg (1873–1960) – generał broni Wojska Polskiego. W latach 1917–1919 dowódca Armii Polskiej (Błękitnej) we Francji; Wincenty Witos (1874–1945) – trzykrotny premier Rzeczypospolitej Polskiej, lider ruchu ludowego; Cyryl Ratajski – prezydent Poznania, minister spraw wewnętrznych w rządzie Władysława Grabskiego; Karol Popiel (1887–1977) – polityki chadecki, jeden z założycieli Narodowej Partii Robotniczej, w latach 1937–1939 przywódca Stronnictwa Pracy. Każdy z polityków należał do opozycyjnego wobec sanacji Frontu Morges.

²⁵ Bytomski hotel „Lomnitz” był siedzibą Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Niemieckie bójki zaatakowały hotel 27 maja 1920 roku. Atak został odparty przez Polaków.

²⁶ Członkowie Obozu Zjednoczenia Narodowego – organizacji politycznej utworzonej w 1936 roku z inicjatywy Edwarda Rydza-Śmigłego.

Wyrastały znienacka pytania, na które nie było odpowiedzi. Rozterka moja rosła, jakbym się wikłał w swoje własne sieci.

Wycofałem się na zewnątrz, do ciasnego przejścia w ogródku, by zagłuszyć budzące się głosy i obserwować twarze ludzi, pielgrzymujących ku trumnie. Wszystkie niemal były poważne i skupione. Ale twarze Ślązaków wyróżniały się szczególnie. Mam na to oko i od pierwszego wejrzenia poznam w nich coś bliskiego, coś naprawdę swojego, po prostu własną krew. Poznałbym też w Warszawie i w każdej cizbie ludzkiej, choćby na końcu świata. Coś takiego w Ślązakach jest, że się wśród obcych nigdzie przed sobą nie skryją. Teraz z ich twarzy widać było, że szli tu jak do kościoła. Łzy migotały im w oczach, kobiety szlochały otwarcie. Słychać było głośne pociągania nosem.

Przychodzili do trumny największego ze swoich, który był kością z ich kości i krwią z ich krwi²⁷. Pożegnać go chcieli, jak żegna się ojca!...

Bo On jak ojciec szedł na czele ich wiernej gromadki. Wykruszyła się ona po drodze i rozproszyła w zmiennych kolejach losu. Bo nie wszyscy znaleźli w Polsce, co im On obiecywał. Ale On ich nie zdradził, On, który cierpiał najwięcej i życie swoje dał za owce swoje. Wobec tej Śmierci wracali do Niego ci, którzy Go opuścili w niedoli. I znów zbierała się przy Nim dawna Jego gromadka. Wracali nawróceni, marnotrawni jego synowie.

Płynął szept modlitw... Posłyszałem niejedną z nich i z dreszczem przedziwnym pojąłem, że oni nie modlą się za Jego Duszę.

Oni się modlą – do Niego!

Dla nich w podwójnej trumnie spoczywał Korfanty – Męczennik, Korfanty – Święty!

Chylili głowy przed Jego śmiertelnymi szczątkami, jak przed ołtarzem, na którym spoczyły relikwie... Tajały ich serca i obnażały się dusze...

Odkrycie to było pierwszym gromem, jaki spadł na mnie. Stało się to wczoraj, gdy po skończonym dniu zapadł mrok wieczorny.

Próbowałem uciec przed sobą – „Pod Wypoczyńkiem” zastałem dawnych kumpłów od kieliszka i piłem z nimi do drugiej w nocy. Gdy zamykano lokal, przenieśliśmy się do restauracji na dworcu. Jak długo truliśmy tam robaka, nie wiem... bo ocknąłem się dopiero dziś w południe u siebie w domu na kanapie... Widocznie kumple mniej pili i dlatego zdołali przywieść mnie tu i złożyć śpiącego w brudnym, poplamionym ubraniu...

Mogłem o szczegóły zapytać służącą Leoškę, ale wołałem do tego czupira-dła nie otwierać gęby. Wszak to też Zagłębianka, przysięgły szpieg mojej żony! Kto wie, czy już nie zdążyła nagryzmolić i wysłać na lotnisko sążnistego raportu. A zresztą tak pierońsko²⁸ bolała mnie głowa...

Odswieżyłem się, przebrałem, zjadłem coś nawet z obiadu, choć wydał mi się obrzydliwy, i nie spojrzałem na kręcącego się tryumfalnie garnkotłuka. Wciąż mi się zdawało, że ona wie nie tylko o całej nocnej libacji, lecz czyta ze mnie wszyst-

²⁷ Nawiązanie do słów z odezwy Korfantego inicjującej III powstanie śląskie. Zob. „Głos Śląski” 1921, nr 59–60, s. 1.

²⁸ Pierońsko (śl.) – znacząco, okropnie, bardzo, cholernie.

ko, co było od wczoraj moją tajemnicą i co chciałem utopić w trunku. Mogło to być dlatego, że Leośka sprytniejszą jest od Hanki, mojej – pożał się Boże! – żony... Gdyby nie ta obawa, że ona coś przeczuwa, czegoś się domyśla, coś wie – nie zniósłbym jej aroganckiego zachowania i wygnał dziewczuchę precz!... Niech jedzie na skargę do Hanki i niech je jasne pierony!... Obie!!

Nie! Jest jeszcze trzecia – mała Kasia, dziecko nasze. Nie mogłem nic zrobić Leośce i to rozjuszyło mnie najbardziej, zwłaszcza że pękała mi głowa. W takim nastroju wyszedłem na pogrzeb.

Wspomnienie dnia wczorajszego ciążyło mi jak zmora. Wiedziałem już, że go nie zatrę i że to, co dziś nastąpi, będzie dalszym ciągiem tego, co zaczęło się wtedy... jako akt drugi po pierwszym.

Pogoda była bezchmurna i bezwietrzna. Ciepło, choć nie upał. Wymarzone niedzielne popołudnie...

Ulicami płynęły tłumy. Odświętne stroje ludowe, górnicze, sokole... mundury hallerczyków, powstańcze, rezerwistów... Furkotały i szumiały szerokie spódnice i jedwabne fartuszki kobiet śląskich z całego województwa. Organizacje maszerowały czwórkami, każda z sztandarem na czele. Przybywające autobusy, tramwaje, pociągi zwykle i specjalne wyrzucały bez przerwy nowe masy ludzkie, które podążały ku ulicy Powstańców, gdzie formował się kondukt, bądź kierowały się zawczasu ku ważniejszym punktom na trasie pogrzebu, jak katedra²⁹, plac Wolności, lub zakłady graficzne „Polonii”. Inni wreszcie stawali szpalerem wzdłuż ulic.

Na Powstańców, przed willą Zmarłego³⁰, było już tłoczno. Straż porządkowa i policja zamknęły ten odcinek kordonem. Nie nasuwając się na oczy straży, dostałem się tam dyskretnie, okazawszy policjantowi swój znaczek pod klapą marynarki.

Przed furtą stał karawan, na którym umieszczano niezliczone wieńce – z całej „niezależnie myślącej” Polski. Góra kwiatów, zieleni i usianych złotymi literami wstęg. Przy karawanie grupował się liczny kler i siostry zakonne. Nieco dalej w ulicy ustawiały się poczty sztandarowe, a było ich takie mnóstwo, że końca ich dojrzeć nie mogłem. Nigdy jeszcze Katowice nie widziały tylu zgromadzonych naraz sztandarów.

Skorzystałem z chwilowego zamieszania, gdy delegacje szukały wyznaczonych im kolejno miejsc, i dałem nurka pomiędzy te grupy. Uderzyli mnie zwłaszcza akademicy-korporanci w białych, suto szamerowanych uniformach, „deklach”, „bandach” i wspaniałych rękawicach, przez które jeden dzierzył żerdź sztandaru, a dwaj inni nagie szpady, bardzo cienkie i proste, o wielkich, kryjących całą dłoń rękojeściach. Chłopcy byli rośli, smukli i dorodni, aż miło patrzeć. Otaczało ich teraz kilku cywilnych rówieśników, najwidoczniej koledzy. Jeden z nich trzymał rozłożoną płachtę paryskiego „Temps’a” i wskazując palcem na jakiś artykuł, coś towarzyszom wyjaśniał.

²⁹ W latach 1925–1957 kościół św. Piotra i Pawła przy ulicy Mikołowskiej pełnił funkcję kościoła katedralnego.

³⁰ Willa znajdująca się w Katowicach przy ul. Powstańców 23 była domem rodziny Korfiantych w latach 1922–1939.

Przysunąłem się bliżej, by posłyszeć słowa:

– Tu macie wolną prasę! Oni piszą jasno, kto Korfantego wykończył.

– Ale czemu tu jest „Stefan”, nie „Michał”³¹? – pytał drugi, zajrzawszy do gazety przez ramię.

– Myślicie, że w takim Paryżu będą pamiętali, jak Grażyńskiemu na imię? Za mała to dla nich figura. Dość, że nazwisko podali i wojewodą zatytułowali. Innych Grażyńskich nie ma, bo to nazwisko nowe jest i sztuczne, a jak wiemy wszyscy, z Kurzydłów się wywodzi –

– Z Gdowa.

– „Führer” od siedmiu boleści.

– Kacyk pieroński.

– A wiecie, że dziś go tu nie ma? Uciekł z Katowic przed pogrzebem. Zbiórkę powstańców urządził w Boguminie, żeby ich stąd odciągnąć. Nieczyste ma sumienie.

– Dywersant. Taki był zawsze. W powstaniu też... Korfanty go aresztował za bunt³².

– Ale nie kazał go stracić! Za wielkie serce miał.

– Grażyńskiego miejsce jest dziś tu, za trumną największego dobrodzieja, któremu winien wszystko.

– Dmowskiemu zawdzięczali mniej? A kto z rządu był na jego pogrzebie? Stary cap Mościcki schował się na Zamku, głupi Sławoj i cała banda skryła się w ministerstwach³³. Ale choć w zimie pierońskiej, pogrzeb to był królewski.

– Szliśmy z tym samym sztandarem.

– Wiecie, że byliśmy u Ligoń³⁴? – wmieszał się inny.

– I co?

– I nic. Powiedział, że pytał się Warszawy, ale transmisji pogrzebu, choćby tylko lokalnej, zrobić mu nie wolno.

– Kto by się z nimi dogadał? Gdy umrze dupek z „elity”, zaraz walą transmisję na wszystkie rozgłośnie, czy słuchacz chce czy nie chce. Miał ją Belina³⁵, miał

³¹ Informacja o śmierci Korfantego ukazała się na łamach dziennika 18 sierpnia 1939 roku. Redakcja faktycznie podała niewłaściwe imię wojewody („Son grand adversaire fut l'actuel voivode de Haute-Silesie, M. Stephan Grażyński”), ale przyczynę zgonu określiła jako naturalną („apres une longue maladie”). Zob. „Le temps” 1939, no 28462 (18 aout), s. 2.

³² Śląski wojewoda urodził się jako Michał Tadeusz Kurzydło. Kiedy miał 6 lat jego ojciec zmienił nazwisko na Grażyński. W czasie III powstania śląskiego został aresztowany. Rozprawę, zaplanowaną na 4 czerwca 1921 roku, odroczone, a Grażyńskiego zwolniono. W dniu pogrzebu Korfantego przebywał w zajęтым przez Polaków w 1938 roku Boguminie (Bohuminie) na Zaolziu.

³³ Roman Dmowski (1864–1939) – lider polskiego ruchu narodowego, współzałożyciel Narodowej Demokracji, minister spraw zagranicznych w rządzie W. Witosa (1923); Ignacy Mościcki (1867–1946) – w latach 1926–1939 pełnił funkcję Prezydenta II Rzeczypospolitej i mieszkał na Zamku Królewskim w Warszawie; Felicjan Sławoj Składkowski (1885–1962) – generał dywizji Wojska Polskiego, premier II Rzeczypospolitej.

³⁴ Stanisław Ligoń, ps. Karlik z Kocyndra (1879–1954) – działacz kulturalny i narodowy, w latach 1934–1939 dyrektor katowickiej rozgłośni Polskiego Radia.

³⁵ Władysław Belina-Prażmowski (1888–1938) – pułkownik kawalerii Wojska Polskiego, urzędnik wojskowy i samorządowy w II Rzeczypospolitej, wojewoda lwowski (1933–1937).

Sławek³⁶ i inne pułkownicy! Korfanty nie, bo „gorszy”.

– Psiakrew!

– Psst! psst! koledzy... Przecież to Grażyńskiego powstańcy! Patrzcie-no! Spora kupa!

– Nie pojechali na zbiórkę?...

Cofnąłem się szybko i wcale nie wezwałem policji, by aresztowała studentów... Nie ochłonałem jeszcze po tym, co słyszałem, a nie chciałem zetknąć się z powstańcami, którzy, jeśli byli miejscowi, mogli mnie zaraz poznać. Było ich może trzydziestu w mundurach, ale nie trzymali się razem, bo każdy z nich był tu prywatnie, łamiąc karność Związku, którego rozkaz wzywał ich gdzieindziej. Pochodzili z różnych grup miejscowych, zebrani przygodnie, i na własną rękę szukali sobie miejsca w kondukcje, którego oficjalnie nie mieli, a nie wypadało im łączyć się z Powstańcami Narodowymi, którzy dotąd wiernie – choć bez posad! – przy Wodzu swoim wytrwali.

Widząc, że twarze katowickie zatrzymały się dalej, przysunąłem się do grupki zamiejscowych, której przewodził chudy, wysoki jak tyka, wąsaty powstaniec.

– Mnie jest jedno, farona³⁷! – krzyczał na cały głos, wymachując rękami. – Jak mnie za to wyciepnem z kopalnie, to byda jak elwer³⁸ do szachty³⁹ chodził, ale na tym pogrzebie być musza. Jak jest, to jest, ale my wszyscy z Niego wysli, jak z ojca.

– Toć! – przyznał drugi – Śmierci by człek spokojny ni mioł, kieby dziś tukiej⁴⁰ nie przyszoł.

– Dło chleba sie koždy tymu wojewodzie zaprzedoł, skirz⁴¹ tych dzieci, by miały co do jodła. Ale serce nasze przy Wojciechu ostało...

– Toć, toć! – zgadzali się inni.

Ktoś się ku nim wysunął z zatłoczonego chodnika. Naprzód jeden, potem drugi i trzeci... Chłopy w sile wieku, starsi ode mnie, cywile... Ubrania mieli odświętne, lecz wymięte i niedoczyszczone, jakby w nich leżeli lub czołgali się po ziemi.

– Panie Braszczok! – krzyknęli na chudego, tyczkowatego powstańca. – Nie pamiyntocie nos? Spod Kędzierzyna⁴²?

Nastąpiło powitanie, jakby po wielu, bardzo wielu latach. Pokazało się, że owi cywile w zniszczonym odzieniu byli to dawni towarzysze broni, którzy zostali z tamtej strony „miedzy”. Przekradli się umyślnie z Bytomia mimo zamkniętej i silnie strzeżonej granicy, by także wziąć udział w pogrzebie.

Odruchowo tylko obejrzałem się za najbliższym mundurem, ale i teraz nie przywołałem policji. Nie uczyniłem żadnego kroku, by ująć tych ludzi, którzy

³⁶ Walery Sławek (1879–1939) – trzykrotny premier II RP, marszałek Sejmu, podpułkownik piechoty Wojska Polskiego.

³⁷ Farona (śl.) – tu: do pioruna. Farona kandego to śląskie przekleństwo.

³⁸ Elwer (śl.) – tu: bezrobotny.

³⁹ Szacht (śl.) – szyb (tu: kopalniany).

⁴⁰ Tukiej (śl.) – tutaj.

⁴¹ Skirz (śl.) – z powodu czegoś.

⁴² Bohater ma zapewne na myśli bitwę o Kędzierzyn w czasie III powstania śląskiego (6–10 maja 1921), zakończoną zdobyciem miasta przez powstańców. 4 czerwca zostali oni wyparci przez kontr-ofensywę niemiecką.

przyznawali się do nielegalnego przekroczenia granicy, choć mogli być niemiec-
kimi szpiegami. Dziś wszędzie węszy się szpiegów i obowiązkiem moim było zba-
dać, kim byli ci z Bytomia.

A jednak tego nie zrobiłem. Nie miałem odwagi zrobić. W oczach, twarzach
i całej postawie tej trójki było coś, co mnie przykuło do miejsca. Znam się na
ludzkich fizjognomiach, a śląskie – to moja specjalność. Ci ludzie nie mogli kła-
mać. Oni naprawdę przekradli się przez szczelny kordon i zajrzeli śmierci w oczy.
Potwierdzał to stan ich ubrań. A pomyśleć tylko, że czeka ich ta sama, lub gorsza
jeszcze droga powrotna! I na co to wszystko? – By ujrzeć trumnę Człowieka, któ-
ry kiedyś był także ich Wodzem!

Zaimponowali mi ci bytomiacy. Uczułem się wobec nich mały i w coraz to
większej rozterce. Przytałem się koło nich i ze ściśniętym sercem słuchałem,
co mówią:

– U nas, panie Braszczok, downo już nikt nie rozumi, co wy tukiej z Kofantym
wyrobiacie⁴³. Przeca my wszyscy, można pedzieć, byliśmy jeszcze mali chopcy,
kiej⁴⁴ On już od nos do Reichstagu posłowoł. Tela lot, a On dycko⁴⁵ o Polsce i o Pol-
sce. I katolik dobry był – i nóm katolikami ostoć kozoł. A w tym plebiscycie to my
za Polskom kartki dowali, bo nóm obiecowoł, że eny⁴⁶ w Polsce nie bydymy służyć
pruskim panom, że eny w Polsce, można pedzieć, bydymy po naszymu rzykali⁴⁷.

– A kiej nos do powstania zawołoł, tośmy za Nim śli i Germanów prali fest –
dorzucił drugi.

– I co z tygo wyszło? – wmieszał się trzeci, najbardziej rozżalony – My tam
u Miymca ostali, a wy Korfantygo za to, że wóm tukej Polska zrobił, z więziynio do
więziynio ciągali, a terozki na śmiyrć zatruli!

– Nie godojcie! – obruszył się wąsaty, mundurowy Braszczok, zaskoczony wy-
rażnie i niepewny.

– Nie godojcie! – poparli go mundurowi towarzysze, ale równie niezdecydo-
wanie i błado. Protestowali, bo im tak mundur kazał, lecz żaden z nich nie miał
pewności, czy straszne przypuszczenie o otruciu jest tylko nikkzemnym, wrogim
Polsce wymysłem.

– U nos wszyscy, można pedzieć – ciągnął pierwszy bytomiak – jedno powia-
dajom, że mu w ty Warszawie gift⁴⁸ zaszprycowali⁴⁹ i skirz tygo ś nim kaput⁵⁰.

– W rundfunku⁵¹ tyż godali, że to Poloki tak ś nim zrobięły.

– Co wasz rundfunk, to wiymy! – próbował ratować sprawę Braszczok, choć
było widoczne, że go słowa bytomiaków z nóg ścięły – To eny tako greuelpropa-

⁴³ Wyrobiac (śl.) – robić.

⁴⁴ Kiej (śl.) – kiedy.

⁴⁵ Dycko (śl.) – tylko, zawsze.

⁴⁶ Eny (śl.) – tylko (właśc. jeno, ino).

⁴⁷ Rzykać (śl.) – modlić się.

⁴⁸ Gift (niem.) – trucizna.

⁴⁹ Zaszprycować (śl.) – wstrzyknąć, podać strzykawką.

⁵⁰ Skirz tygo ś nim kaput (śl.) – dlatego z nim koniec.

⁵¹ Rundfunk (niem.) – rozgłośnia radiowa.

ganda⁵²! Po polsku sobie gizdy⁵³ w Breslau przypomnieli jak tyn, kiery dziennie o synku Teofilku fanzoli⁵⁴ i za błoznów nos robi⁵⁵. Bery smolone klacho⁵⁶ i jeszcze sie pyto: „Czy to nie jest dziwne?”⁵⁷.

Podęzrzenie o otruciu było jednak zbyt ciężkie, by prosty umysł owego Braszczoka mógł sobie z nim poradzić, skoro i pode mną ugięły się nogi. Bezpośrednio po tej okropnej nocy, po spotkaniu zuchwałych korporantów i tych zbuntowanych powstańców! Usłyszeć to jedno po drugim, wytrzymać grom po gromie coraz silniejszy i bardziej niespodziany – było dla mnie straszne.

Dziwnym skojarzeniem przypomniła mi się książka Oertzena, którą w swoim czasie konfiskowaliśmy i tropiliśmy zaciekle „Das ist Polen”⁵⁸. Było tam opowiadanie, jak pułkownicy Miedziński⁵⁹ i Beck⁶⁰ uporali się z generałem Zagórskim⁶¹. Przyszło mi nagle na myśl, że istotnie z Korfantym mogła zajść analogia, zwłaszcza że wobec pomruków wojennych mógł dla rządu być niebezpieczny. Zatem propaganda hitlerowska niekoniecznie uknuła oszczerstwo, jeśli tak mogło być, a przecie mogło... mogło... Wszak wrócił z Paryża zdrów!

Zaczęło mi się w głowie mącić, jakby wczorajsza wódka uderzyła mi znowu na mózg. Czyżbym naprawdę wpadł w jakiś wartki prąd, który mnie ogarnął i z sobą na oślep ponosił? Żadnego oparcia, żadnego punktu stałego...

Stałem jak wrośnięty w bruk i nie miałem siły odejść. Musiałem słuchać dalej:

– Z tyjaterem⁶² do nos przyjeżdżali – mówił ów bytomiak najbardziej rozżalony – a wosz Karlik żeleźniokiem nos grzoł⁶³ i to było piykne. Ale wszyjtko nic wubec tygo, kieby choć roz Korfanty do nos z rundfunku sie odezwol. Czakali my na Jego słowo i nie doczekali sie.

⁵² Greulpropaganda (niem.) – propaganda okrucieństwa to forma propagandy politycznej, w której próbuje się oczernić przeciwnika, przypisując mu zmyślane lub nie popełnione przez niego występki.

⁵³ Gizd (śl.) – niegrzeczny chłopiec, łobuz.

⁵⁴ Fanzolic (śl.) – pleśń głupstwa; Teofilek – postać „z hitlerowskiej podówczas rozgłośni we Wrocławiu”, który w swoich audycjach „ujadał bez przerwy i opowiadał, że Ślązacy (...) ani grosza nie dadzą dla armii polskiej”. M. Fazan, *Stanisława Ligonia życie i dzieło, [w:] Karlik z „Kocyndra”, oprac. C. Kwiecień, Warszawa 1980, s. 16.*

⁵⁵ Robić kogoś za błozna (śl.) – oszukiwać kogoś.

⁵⁶ Bery smolone klacho (śl.) – bajki niesamowite opowiada.

⁵⁷ Tytuł audycji radia wrocławskiego nadawanej w lipcu i sierpniu 1939 roku.

⁵⁸ *Das ist Polen* – tytuł propagandowej książki wydanej po raz pierwszy w 1931 roku, którą w „Dzienniku Pomorskim” z 15 września 1932 roku nazwano antypolskim paszkwilem. Jej autorem był niemiecki dziennikarz Friedrich Wilhelm von Oertzen.

⁵⁹ Bogusław Miedziński (1891–1972) – podpułkownik piechoty Wojska Polskiego, członek wywiadu wojskowego, minister w rządzie J. Piłsudskiego i K. Bartla.

⁶⁰ Józef Beck (1894–1944) – pułkownik artylerii Wojska Polskiego, minister spraw zagranicznych w latach 1932–1939.

⁶¹ Włodzimierz Zagórski, herbu Ostoja (1882–1927) – generał brygady pilot Wojska Polskiego. W czasie przewrotu majowego opowiedział się po stronie rządu Witosa. Po opuszczeniu więzienia śledczego w 1927 roku zginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

⁶² Tyjater (śl.) – teatr.

⁶³ Nawiązanie do tytułu audycji Stanisława Ligonia („Karlika”) zatytułowanej *Przy żeleźnioku* emitowanej w katowickim radiu od 6 grudnia 1937 roku.

– U wos eny Pizudzki i Pizudzki – wybuchnął drugi.
– I tyn wosz wojewoda, synek osmolony!
– Nie godojcie! – mitygował ich Braszczok i powstańcy, rozglądając się ze strachem, czy tego kto nie słyszy.

Lecz tamci brnęli dalej:

– My go znomy, waszygo Grażyńskiego – jedne galoty⁶⁴ miał wyrośninte i blank⁶⁵ na kolanach wygnieciune, a hut⁶⁶ na łbie dycko musioł poprawioć, coby mu nie spod. Do komandy eny sie pchoł, można pedzieć, gorol pieroński⁶⁷, byle Korfantymu naschwol⁶⁸...

– A przeca lo nos, cośmy u Miymca ostoli, Korfanty był potrzebny. On jedyn, wiyncyj nikt! Wzieniście Go nóm i zatracili. Kara bosko przydzie na wos! Oboczycie!

– Za dwa tydzie Miymiec tukej bydzie!

Krew mnie zalewała. Myślałem, że trafi mnie szlag, a jednak i teraz nie ruszyłem się z miejsca. Nie dobyłem rewolweru i nie strzeliłem im w łeb. Paraliż ściał moją wolę.

Słuchałem ich dalej. Opowiadali struchłałym powstańcom, że cały Śląsk Opolski zalany jest wojskiem niemieckim, że liczne dywizje kompletnie zmotoryzowane ustawiają się wzdłuż granicy, a za nimi stoi gotowa do marszu druga armia SS, SA i Gestapo, że wojna radiowa jest tylko przygrywką do straszego uderzenia całej potęgi Rzeszy, które nastąpi lada dzień.

– A wos Ponbóczek⁶⁹, można pedzieć, oślepił i rozum blank wóm odebroł. Sami sie między sobą wadzicie⁷⁰, wojna przeciw swoim robicie, a Miymca na granicy nie widzicie.

– Nie prowcie⁷¹ gupot! – bronił się blady i spocony Braszczok – My – „silni, zwarcu, gotowi!”⁷² – powtórzył desperacko utarte, codzienne hasło.

Bytomiacy zaśmiali się. Krótko, szyderczo, boleśnie.

– Kaj⁷³ wasze tanki?⁷⁴ Kaj wojsko? Po tamty stronie tako ćma, że przejść nie idzie. Na brzuchach my się rowem przekludzili. A od granice to my prowie wojska nie widzieli, lebo tela⁷⁵ co nic. Ani festunków, ani przekopów na tanki, ani geszyców, ani maszyngwerów... nic! Eny płoty wszyndzie stowiajom i na zielono malujom, kieby na wesele – i policja tych płotów pilnuje.

– Kaście szli! – Braszczok zaniepokoił się wyraźnie. – Na Piekary? Chorzów?

⁶⁴ Galoty (śl.) – spodnie.

⁶⁵ Blank (śl.) – prawie, całkowicie.

⁶⁶ Hut (niem.) – kapelusz.

⁶⁷ Gorol pieroński (śl.) – obelga używana w stosunku do nie-Ślązaków.

⁶⁸ Naschwol (śl.) – umyślnie, celowo.

⁶⁹ Ponbóczek (śl.) – Pan Bóg.

⁷⁰ Wadzić (śl.) – kłócić się.

⁷¹ Prawić (śl.) – mówić.

⁷² Hasło polityczne Obozu Zjednoczenia Narodowego.

⁷³ Kaj (śl.) – gdzie.

⁷⁴ Tank (śl.) –czołg.

⁷⁵ Lebo tela (śl.) – albo tyle, lub tyle.

– Nie. My kole Brzezin...

– No toć! – odetchnęli powstańcy w mundurach – Tameście nic widzieć nie mógli. Tam wszysko pod ziemią ukryte, a kole Chorzowa jest festunk taki pieroński – tu ściszyli głos – że za nic wasza linija Zygfryda. Eny patrzcie dobrze, kie bydzie wracali.

– My nie wracomy. Miymce by nos nie puścili.

– Tam duch sie już nie przeciśnie.

– Momy życie stracić? Poczkomy na nich tukiej...

Powstańcy znów zbledli, jak trupy.

– Na kogo? – wykrztusił Braszczok.

– Na Miymców. Eny ich patrzeć.

Nie wiem, jak zareagowali powstańcy. Nie słyszałem już więcej nic.

Tłumy, pogrzeb, ulica, drzewa i gmachy zakręciły mi się w oczach. Zatoczyłem się na kogoś i ten ktoś odepchnął mnie gwałtownie. Pięścią w bok, pod zebro. Zaklął przy tym siarczyście, po śląsku.

To mnie otrzeźwiło. Poczulem się znów sobą. Słowa zbiegów z Bytomia nie mogły ująć bezkarnie. Tych ludzi niepodobna było zostawić na wolności. Wieści przez nich głoszone wywołałyby straszną panikę. Większą jeszcze niż ta bilonowa, którą dopiero co opanowaliśmy z takim trudem, konfiskując w bankach niemieckich tysiące srebrnych monet. Dla dobra państwa należało tych ludzi aresztować natychmiast, bez względu na to, kim są, byle dyskretnie, nie na oczach tłumu.

Opodał przy chodniku stał przodownik, gruby, czerwony, obojętny. Nic nie robił, nie mieszał się do niczego, choć posterunkowi uwijali się przed nim, bo już trumnę wynoszono z willi i kondukt miał ruszyć. Korzystając, że uwaga powszechna zwróciła się gdzie indziej, przecisnąłem się ku niemu i już miałem szepnąć mu, o co chodzi, gdy jeden z posterunkowych zameldował się mu po rozkazy.

Przodownik nie zauważył mnie i nachylił się do tamtego policjanta poufnie. Lecz mimo to usłyszałem jego słowa: – Niech będzie bajzel! Niech robią Poloki, co chcą! To ich ostatnie chwile. Lada dzień zmienimy służbę.

– Heil! – mruknął posterunkowy porozumiewawczo, zasalutował i odszedł. Zdrętwiałem. Jakbym siekierą dostał w łeb!

Wydało mi się, że to świat się wali i zapada razem ze mną... Słońce zgasło mi w oczach.

W mózg mi się wżarła potworna wiadomość, że w naszej policji jest zdrada, że się już z nią nie kryją, że czekają tylko dnia⁷⁶.

Jezus, Maria!...

W jednej chwili wszystkie poprzednie zajścia stały się nic nie znaczące, nieważne... Niczym były bluźnierstwa korporantów, niekarność organizacyjna powstańców, nawet panika szerzona przez przybyszów z za miedzy, wobec tego strasznego faktu, że wśród polskiej Policji Państwowej.

⁷⁶ Brak w tej chwili opracowań na temat dywersantów w Policji Województwa Śląskiego. Pojawiają się tylko zdawkowe informacje np. w pracy: G. Grześkowiak, R. Kochańczyk i J. Mikitina, *Była taka formacja: Policja Województwa Śląskiego 1922–1939*, Katowice 2022. Za tę wskazówkę dziękuję dr. Krzysztofowi Gwoździowi.

Nie, nie! Przesłyszałem się chyba, musiałem się przesłyszeć! Jestem chory od wczoraj, głowa z bólu pęka. Niepodobna, by cała ostoja rządowego systemu, główne narzędzie walki z opozycją, pierwszy filar państwa – były już tak spróchniałe...! Wszak na policję liczyliśmy zawsze, policja nie zawiodła nas nigdy.

Pierwsza armia pana wojewody, wierniejsza od samych powstańców!

Konfiskaty, areszty, grzywny, pałki, szarże... czy mało jeszcze dowodów?

Ale czy wierni przeciw polskiej opozycji będą wierni w walce z Niemcami?...

Bo jeśli nie... jeśli nie..?

Obłąd mnie ogarniał. Nie wiedziałem, co robić, gdzie iść... Targałem się jak pies na łańcuchu...

Gruchnęły trzy strzały z moździerza. Znak, że kondukt rusza.

Rozległy się śpiewy żałobne... Przepłynął przede mną łańcuch białych komży... trzy białe infuły biskupie⁷⁷... karawan z wieńcami... trumna na barkach niesiona...

Wszystko to było jak sen... odległa już, dawna bajka...

Byłbym stał w miejscu nieprzytomny, gdyby mnie nie ogarnął i nie poniósł z sobą tłum...

Szedłem, nie wiedząc, że idę. W głowie szalały sprzeczne, splątane myśli. Groza strasliwego odkrycia gniotła mi piersi, dusiła gardło i jeżyła włosy. Nie mogłem opanować nerwów. Czułem ból niemal fizyczny. Był moment, że chciało mi się wycić i krzyżeć nieludzkim głosem: „Zdrada! Zdrada!” To znów uciec chciałem z pogrzebu, co tchu biec do komendy głównej i zameldować wszystko, donieść...

Czy uwierzą? Czy zechcą podjąć w tak gorącym czasie śledztwo wśród własnego grona, która może dać nieoczekiwane wyniki? Czy nie schowają głowy w piasek, by nie narażać samych siebie? Czy nie uciekną przed odpowiedzialnością, jak wojewoda przed dzisiejszym pogrzebem?

Gdzie pójdę? – do powstańców? – dziś są już w rozłamie! Do peowiaków, legionistów, Strzelca czy Ozonu? Gdzież oni są? Nie ma ich wśród tych setek tysięcy, które zaległy ulice! Czyżby także uciekli z Katowic? – Wszakże oni do wczoraj, nie! – do dziś stanowili całą Polskę! Oni byli Jej treścią, Jej elitą, rządem!... Oni tworzyli większość, poza którą były tylko ginące z dnia na dzień resztki opozycji...

A jednak nie widzę ich dziś. Miejsce ich zajął tłum, rzeka ludzka, powódź, tyśiące, setki tysięcy... Skąd wzięło się to mrowie, które nie było do dziś ani treścią Polski, ani elitą, ani rządem?

Kto zatem był Polską? gdzież Ona się podziała? Gdzież ja jestem? Naraz pojąłem, że się zgubiłem sam i zatraciłem wszystko, co było do dziś moją wiarą. Wokoło mnie i pode mną otwierała się przepaść...

Poczułem na sobie pot śmiertelny. Męka stawała się nie do zniesienia.

Kondukt dotarł do tymczasowej katedry śś. Piotra i Pawła. Fala głów, brukująca ulicę Mikołowską, rozstąpiła się przed dziedzińcem kościelnym i trumnę wniesiono do świątyni. Za trumną weszła rodzina i ci wszyscy przywódcy opozycji, nad którymi miałem polecenie czuwać. Prócz nich przepuściła straż tylko poczty sztandarowe, ale nie wszystkie weszły. Organizacje i niezrzeszona publiczność pozostały na trasie.

⁷⁷ Biskupi śląscy: Stanisław Adamski i Juliusz Bieniek oraz biskup częstochowski Teodor Kubina.

Nie mogąc znaleźć sobie miejsca w tłumie, zrobiłem użytek ze swego znaczka pod klapą i nie dbając już o ściśle incognito, dostałem się też do kościoła. Było mi wszystko jedno, co czynię. Uciekałem przed widokiem policji, przed falą ludzką i przed słońcem, co świeciło bez chmur. A może przed samym sobą.

Kościół wydał mi się mroczny, ciemny prawie. W pośrodku tylko, wokół katechety górzęco świeciła i łuna od nich szła. W uroczystej ciszy rozległ się głos biskupa Adamskiego, który wyszedłszy na ambonę, zaczął swą mowę żałobną.

Nie wiem, co mówił. Stałem za filarem, gdzie dolatywał głos, lecz nie donosiły słowa. Mniejsza zresztą – tekst będzie w jutrzejszej „Polonii”. Do mnie mówił ten nastrój przedziwny, jaki wywoływał mrok i chłód nawy, dymy kadzideł, blaski gromnic i ta trumna samotna, wysoko nad lasem sztandarów wzniesiona. Czuło się w tym nastroju wiew z innego świata, majestat śmierci, oddech wieki. Wzmógł się on jeszcze, gdy zaczęto śpiewać egzekwie i gdy wstrząsającą pieśń *Libera me Domine* wsparły żałobnym basem organy. A wreszcie: *Requiescat in pace*.

„Za Duszę świętej pamięci Wojciecha proszę zmówić...”

Przez świątynię przeszedł ludzki szloch, a mnie się zdało, że zapłakały także mury.

Skurczył się jakoś i zmalął nagle w moich oczach świat zewnętrzny. Cóż warte są ludzkie sprawy, skoro wszystkie mają kres w niechybnej śmierci?

Co zyska rząd, który zmiążdżył doczesny byt Wielkiego Zmarłego? Czy będziesz miał nieśmiertelność? Czy się do zguby przybliży?

Co zyska Hitler, jeśli na Polskę uderzy? Czy będzie bogiem i przeżyć zdoła nasz naród?

Widocznie gdzieś w wieczności, ponad światem tym, u Boga – piszą się ludzkie losy. A my pionki, opętani złudą wielkości własnej, nie znaczymy sami nic. Chlebem naszym codziennym jest kłamstwo. Okłamujemy się sami i zabijamy wzajemnie w nieustannej walce – o złób. Ale prawo natury dla wszystkich jest jednakie i jemu nie wymknie się nikt!

Komu służyłem? O cóż walczyłem ja głupi? Czyżbym trzynaście lat szedł fałszywą drogą i trud swój cały poświęcał idei, która była bluffem, okrywającym próchno?

Straszne, okropne przebudzenie!

Gdy trumnę wyniesiono z kościoła, ruszyłem zaraz za nią. Tak, jak miałem nakazane, ale już nie dlatego...

Pojąłem teraz, że za tą trumną szła Polska i to właśnie Polska prawdziwa... Polska Brzeźcia i Berezy Kartuskiej⁷⁸.

Ta, z którą walczył Piłsudski i wszystkie rządy tzw. „sanacji moralnej”!

I ja, wierny jak pies pretorianin, bo dali mi dwie posady i zawsze pełny portfel.

Trzynaście lat zaprzędania! Trzynaście lat wiary w ideologię, kryjącą – pełne koryto!... Trzynaście lat partactwa i ciągłego cofania się wstecz... Trzynaście lat blagi!

⁷⁸ Miejsca, w których znajdowały się więzienia (miejsca odosobnienia) dla więźniów politycznych w czasach rządów sanacji.

Dziś trumnę Wodza ludu śląskiego nieśli na barkach sokoli, hallerczycy, powstańcy, oficerowie rezerwy, akademicy, górnicy, dziennikarze z „Polonii”, harcerze. Nikt się nie pytał o pozwolenie pana wojewody⁷⁹... Wszyscy razem, wszystkie stany, jak na pogrzebie Kościuszki!

Za trumną rodzina: żona, syn, córki⁸⁰...

Za rodziną ludzie o nazwiskach, które mają już miejsce w historii:

Generał Haller, prezes rady naczelnej Stronnictwa Pracy, bez kapelusza, w czarnym, cywilnym ubraniu, wspierał się na lasce. Postarzał się już, zesiwiła mu broda – ale wiadomo, że Haller to Druga Brygada, to Kaniów, Murmańsk, Francja i Pomorze. A także straż nad granicą śląską w dobie naszych powstań... Od lat wprawdzie wbijano nam do głowy, że Haller to austriacki sługa, że Rarańczę i Kaniów⁸¹ zdziałali Górecki⁸² i Zajac⁸³... Lecz ja przypominam sobie, co wiedziałem o nim przed „majem”. Może głowa nie taka tęga, lecz honor, serce, firma...

Z Hallerem szedł pułkownik Modelski⁸⁴, prezes hallerczyków, Cyryl Ratajski, minister „przedmajowy”, były prezydent Poznania, prof. Stanisław Grabski⁸⁵, Karol Popiel, zastępca Korfantego w stronnictwie.

W drugim rządzie Witos, prezes Stronnictwa Ludowego, największy chłop polski wszystkich czasów. W wysokich butach, w chłopskiej koszuli bez krawata, z kapeluszem w rękę i z zarzutką, przewieszoną przez ramię. Ktoś, zdaje się Nowakowski, pisał, że byłoby mu do twarzy i w kontuszu, jako że to chłopski karmazyn⁸⁶. Wierzę, choć Brześć, emigracja i polskie więzienia pochyliły go nieco... A przecie głos tego chłopca po polsku – grzmiał 30 lat temu w parlamencie wiedeńskim – o prawa polskiego ludu. W Polsce trzykrotny premier, szef Rządu Obrony Narodowej i tego, który obalił zamachem majowym Piłsudski. Od tego momentu zaczęło się wszystko. Wmawiano w nas, że Witos to krętacz, mąciwoda, macher... że trybun i demagog... A jednak nie dorobił się niczego – nawet Sulejówka, nawet Pikiliszek⁸⁷... do dziś sam za pługiem chodzi, choć dla milionów uciskanych – /tak jest!/ – przez „sanację” chłopów nazwisko jego jest symbolem ich godności i sztandarem walki o wydarte przez elitę prawa!

⁷⁹ Pogrzeb Korfantego nie był uroczystością państwową.

⁸⁰ Elżbieta Korfantowa, syn Zbigniew, córki: Halżka Rupp oraz Maria Ullman.

⁸¹ W czasie bitew pod Rarańczę (15/16.02.1918) i Kaniowem (11.05.1918) wojskami legionowymi dowodził płk. Józef Haller.

⁸² Roman Górecki (1889–1946) – generał brygady Wojska Polskiego, członek Prezydium Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego.

⁸³ Józef Ludwik Zajac (1891–1963) – generał dywizji pilot Wojska Polskiego; Naczelny Dowódca Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej (1939).

⁸⁴ Izidor Modelski (1889–1962) – generał dywizji Ludowego Wojska Polskiego, przewodniczący Związku Hallerczyków.

⁸⁵ Stanisław Grabski (1871–1949) – poseł na Sejm Ustawodawcy oraz I kadencji RP, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w rządach W. Witosy; brat Władysława, dwukrotnego premiera II RP.

⁸⁶ Autorem tekstu jest prawdopodobnie Zygmunt Nowakowski (1891–1963). Określenie „chłopski karmazyn” ma charakter antynomiczny, kolor karmazynowy był utożsamiany ze stanem szlacheckim.

⁸⁷ Sulejówek i Pikieliszki (nie: Pikiliszki) – lokacje szlacheckich dworców, w których bywał Józef Piłsudski.

Z Witosem idą inni: b. minister Kiernik, poseł Gruszka, były marszałek Sejmu Śląskiego Wolny... Stronictwo Narodowe z redaktorem Sachą na czele, prof. Stanisław Stroński i generał Kukiel⁸⁸ – przyjaciele generała Sikorskiego... dalej delegaci P.P.S. – również znane nazwiska i twarze. Byli ministrowie, wojewodowie, senatorowie, posłowie, cała Polska przedmajowa – i kto wie? – może właśnie Polska jutrzejsza. Bo teraz gotów jestem wierzyć w jakiś kataklizm, który jest blisko, bardzo blisko, przyjdzie nieubłagane i – z gruntu wszystko zmieni.

Nad takimi ludźmi kazano mi czuwać.

Jak okropnie śmieszny wydałem się sam sobie! Śmieszny i mały zarazem! Poczuję dystans, dzielący mnie od nich. Mnie, prorządowego szpicla, od tych oficjalnych „warcholów”, którzy jednak budowali Polskę od podstaw!

Jak wyglądają w moich oczach przełożeni, którzy taki wydali mi rozkaz! Z kogo więcej się śmiać, z nich – czy z siebie?

Tragiczny to jednak śmiech! Wyć by chciało się raczej!

Po 13 latach psiej służby!

Pomyśleć, żem się tak sprzedał! Zęby zaciskam, by nie kłąć!

Jesteśmy na placu Wolności. Trumna staje przed płytą Nieznanego Powstańca⁸⁹. Odkrywają się głowy... setki tysięcy głów... Nastaje minuta milczenia. – Jednocześnie słońce kryje się za dachy kamienic, a na cały plac i przyległe ulice pada cień żałobny. – Jest przejmująca cisza, słychać, jak drzewa szeleszczą na skwerze. – Zastygłe w bezruchu tłumy oddają niemy hołd Zmarłemu. Wszystkich ogarnia wzruszenie, w oczach znowu błyskają łzy.

Tuż przy mnie stoi dwóch Niemców. Znam ich obu z widzenia: jeden dentysta, drugi kupiec kolonialny, obaj gorliwi działacze „Volksbundu”⁹⁰. Zdjęli kapelusze jak wszyscy i stali poważni, w zamyśleniu patrząc ku trumnie. Było to dla nich widowisko zajmujące i ciekawe, choć twarze ich nie zdradzały udziału w ogólnym wzruszeniu.

Gdy upłynęła minuta i kondukt ruszył dalej, włożyli kapelusze i porozumie li się oczami.

– Das war jedoch ein Kopf!⁹¹ – rzekł półgłosem dentysta, nachylając się do kupca.

– Freilich! – odpowiedział tamten mrugając – Gott sei dank, dass die Polen nunmehr keinen zweiten Wojciech haben⁹².

Rozdzielili nas ludzie, którzy ruszyli się z miejsc. Jednocześnie poczułem, że ktoś ręką dotknął mego ramienia. Obejrzałem się. Był to wysoki, elegancki męz-

⁸⁸ Konstanty Wolny (1877–1940) – marszałek Sejmu Śląskiego; Władysław Kiernik (1879–1971) – działacz ruchu ludowego, minister spraw wewnętrznych i minister rolnictwa; Stefan Sacha (1888–1943) – dziennikarz; Marian Kukiel (1885–1973) – generał i polityk; Stanisław Stoński (1882–1955) – polityk związany z ruchem narodowym.

⁸⁹ Płyta Nieznanego Powstańca mieściła się w miejscu wysadzonego przez powstańców Pomnika Dwóch Cesarzy: Wilhelma I i jego syna Fryderyka III (Zwei-Kaiser-Denkmal).

⁹⁰ Volksbund – właściwie: Deutsch-Oberschlesischer Volksbund für Polnisch-Schlesien zur Wahrung der Minderheitsrechte (Niemiecko-Górnośląski Związek Ludowy dla Obrony Praw Mniejszości). Organizacja została założona 8 listopada 1921 roku w Katowicach.

⁹¹ (niem.) Ależ to była głowa!

⁹² (niem.) Oczywiście! Dzięki Bogu, że Polacy nie mają już drugiego Wojciecha.

czynna, znacznie młodszy ode mnie, o bardzo wyrazistej twarzy, która wydała mi się znajomą, choć nie mogłem jej sobie przypomnieć.

– Słyszał pan, panie Szafranek? – pytał, patrząc mi przenikliwie w oczy – Tych Niemców słyszał pan?

– Słyszałem! – bąknąłem, nie pojmując, o co mu chodzi. – A wie pan, co o tym napisał Mickiewicz?

– O czym? Co? – wydało mi się, że mam do czynienia z maniakiem.

– „Kłątwa ludom, co swoje mordują proroki!”⁹³

Powiedział to tak złowrogo i niesamowicie, że uczułem dreszcz zimny. Nim zdążyłem go zatrzymać, kiwnął swoją wielką czupryną i cofnął się między ludzi. Niepodobna było go szukać.

Słowa jego huczały mi do końca pogrzebu i do tej pory mam jeszcze je w uszach. Brzmiały bowiem, jak nie z tego świata, jak wyrok wydany przez jakiś trybunał bezwzględny, rządzony prawami historii. Nie mogę strącić z siebie wrażenia, jakie na mnie wywarły.

„Kłątwa ludom...!”

Wiadomo, komu i za co!... Wiadomo, kto tym „prorokiem”!

Wieszczę słowa – straszne słowa w zastosowaniu do tej właśnie chwili. To nie Mickiewicz o Rosji, to Nemezis mówi o Polsce.

Minuta milczenia przed zakładami „Polonii”⁹⁴, głównym i ulubionym warsztatem pracy Zmarłego, przybranym na tę uroczystość żałobną.

Nigdy już, nigdy nie będą z tych murów roznosiły w świat Jego dzienniki prorocznych Jego ostrzeżeń. Umilkło na zawsze to niepokromione pióro, które wbrew cenzurze walczyło nieugięcie o prawdę... Nigdy już marny, tępy biurokrata nie skreślił władczym ołówkiem żadnej z Jego wielkich myśli. Testament Jego – „Linia Korfantego”⁹⁵ i tak pozostanie w historii. I znów powracają słowa:

„Kłątwa ludom, co swoje mordują proroki!”

Trzecia, ostatnia minuta przed gimnazjum, którego uczniem był Zmarły⁹⁶. Ile to lat dzień w dzień pieszo przybywał tu z Siemianowic, syn śląskiego, ubogiego górnika. Niezlomny polski duch wszedł z Nim do niemieckiej szkoły. Dzięki Niemu polską się stała. Mimo to żadną flagą żałobną nie zęgnąła dziś swego największego Ucznia. Wiadomo – gimnazjum państwowe! Miało nosić imię Piłsudskiego, ostatecznie kompromisowo zgodzono się na Karola Miarkę. Ale nazwa ta nie zostanie, nie może tu zostać na wieki... Imię Korfantego z samego prawa tu wróci!...

„Kłątwa ludom, co swoje mordują proroki!”

⁹³ Fragment wiersza Adama Mickiewicza *Do przyjaciół Moskali*. Więcej na ten temat we wstępie.

⁹⁴ Przy ul. Sobieskiego 11 znajdowała się redakcja założonego przez Korfantego w 1924 roku dziennika „Polonia”.

⁹⁵ Linia graniczna pomiędzy Polską a Niemcami postulowana przez Korfantego po ogłoszeniu wyników plebiscytu i proklamowana w odzewie do ludności 22.03.1921 roku.

⁹⁶ Korfanty był uczniem Städtische Gymnasium zu Kattowitz, które mieściło się przy Grundmanstrasse 42 (obecnie ul. Trzeciego Maja 42). Współcześnie mieści się tam VIII Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie. W 1900 roku gimnazjum przeniesiono do budynku, gdzie obecnie mieści się III LO (od 1959 – im. A. Mickiewicza). Kondukt zatrzymał się przy tym drugim budynku.

Kondukt minął rynek. Płynie szeroką aleją⁹⁷. Jest już wieczór. Zapada pierwszy zmierzch. Z kościoła Marii Panny⁹⁸ niosą się rozelkane dzwony... Biją wszystkie... Dźwięk ich napełnia całe miasto – To nie żałobny lament!

To alarm!...

Zdaje mi się, że to dzwony całego Śląska. Z tej i z tamtej strony! Z Opoła i Raciborza! Jakby ręką ludzką nietknięte rozkołysały się same. Jedne odpowiadają drugim, łączą się, chwytają wspólny ton... Od Przemszy aż po Odrę! Jęczą te dzwony i płaczą, lecz i oskarżają!!! Że w takiej przeznaczonych godzinie, gdy losy Polski i świata całego się ważą, lud śląski pozostał bez Wodza!

Nie tylko w uszach mam te dzwony. Nie tylko z zewnątrz biją we mnie jakby kamienie ciskały. Są we mnie, grają mi w piersiach, w duszy – targają sumieniem, rozrywają zakrzepłe rany. Zatracam się wśród tych dzwonów jak pośród grząskiej topieli, przepadam, ginę, sam się odnaleźć nie mogę.

Gdzie jestem? Kto jestem?... co się ze mną dzieje.

Już ciemno prawie – błyskają wśród drzew pochodnie – to cmentarz przy ulicy Francuskiej. Ostatnia droga Wodza dobiega swego kresu – trumnę kładą u otwartego grobu.

Biskupi z całym klerem śpiewają ostatnie *Requiem*.

Nie słychać nic, bo krzyk dzwonów zbiega się zewsząd z całego Śląska, może z Polski całej. Biją bez przerwy jak oszalałe, coraz głośniejsze, coraz potężniejsze, jakby z kościelnych wież huczał spż armat!

A pochodnie nad grobem płonęły coraz krwawiej, aż luna wstawała czerwona.

Na Boga! Kto zgłuszy te dzwony i kto tę lunę zagasi?...

Naraz spomiędzy mogił, z całego cmentarza i spośród przyległych ulic wybuchła pieśń:

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...

Śpiew rośnie, potężniejsze wsparty setką tysięcy piersi, zrywa się w górę, strzela w gasnące niebo i huczy jak grom. Zdawało się, że to śpiewa całe miasto, cały wierny Polsce Śląsk! Naród polski, ten prawdziwy naród składał Wojciechowi Korfanemu swoje ostatnie ślubowanie...

A mnie, co stałem tak blisko, choć palce z innymi podniosłem też do przysięgi, głosu brakło w gardle i tchu w piersiach... Jakby mi jakaś siła tajemna nie dała się złączyć ze śpiewem, który był głosem narodu...

Może dlatego też wydało mi się, że w tym potężnym zrywaniu *Roty* prócz nuty uporczywego i wytrwania brzmiała też nuta rozpaczliwej.

Do domu wróciłem w stanie zupełnego rozbicia, nie podobny do tego człowieka, jakim wyszedłem w południe, a jeszcze bardziej do tego, jakim byłem wczoraj.

Jest teraz północ. Cisza grobowa panuje w całym mieszkaniu. Nawet Leośce znudziło się podglądanie przez dziurkę od klucza i śpi już w kuchni. Przedemną leży na stole nietknięta, wystygła kolacja, ale za to wypróżniona karafka wódki,

⁹⁷ Ul. Piłsudskiego (obecnie ul. Warszawska).

⁹⁸ Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach (Kościół Mariacki). Proboszczem parafii utworzonej przy kościele był od 1926 roku ks. Emil Szramek, uczestnik pogrzebu.

którą Hanka trzymała pod kluczem, i popielniczka pełna niedopałków. W pokoju jest szaro od dymu. A może mnie się tak zdaje od myśli szarych i ciemnych?...

Przez kilka godzin zapisałem cały ten zeszyt. Zamiast raport sporządzić dla władz, który złożyć muszę jutro rano, rzuciłem na papier mętną treść własnej duszy. Na gorąco, na świeżo, wiernie...

Załamałem się. Coś pękło, coś się we mnie zerwało. Czuję się rozbitkiem, przez fale na obcy brzeg wyrzuconym. Brzeg ten przyjąć mnie nie chce, a na stary nie widzę powrotu.

Co z sobą zrobię jutro? Nie wiem. Może gorączka minie i wtedy karta po karcie spróbuję rozważyć na zimno to wszystko, co tu napisałem.

Dziś więcej nie mogę nic. Cały świat kłębi się we mnie. W oczach tłumy, sztandary i ta jedna, samotna Trumna. W uszach łoskot werbli żałobnych i dzwony... I ten głos dziwny z zaświatów, który szepce wieszczce słowa:

„Kłątwa ludom, co swoje mordują proroki!”

Kim był ten nieznajomy? Widzę go, jakby teraz stał przy mnie i tu się nade mną pochylał. Pamiętam każdy rys jego twarzy i poznam go wszędzie. Czy go odnajdę, czy spotkam jeszcze, czy dowiem się kiedykolwiek, kto to? Ale jak tu odszukać drugich, skoro sam siebie zatracił?

Wstęp i opracowanie
Krystian Węgrzynek



Pierwsza strona katowickiego dziennika „Polonia” z 18 sierpnia 1939 roku,
z informacją o śmierci Wojciecha Korfantego

Nr. 5329. — 18. VIII. 1939 r. „POLONIA” Str. 3.



Ś. p.

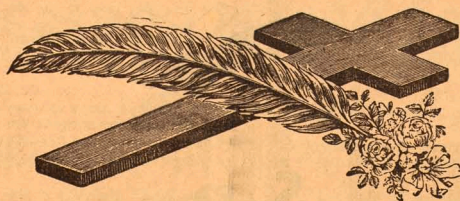
Wojciech KORFANTY

Doktor Nauk Technicznych honoris causa Akademii Górniczej w Krakowie, prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy, b. poseł polski do Sejmu pruskiego i Reichstagu, członek Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej 1918 r. w Poznaniu, Komisarz Plebiscytowy Rządu Rzeczypospolitej na Górnym Śląsku, Naczelnik powstania śląskiego 1921 r., b. poseł do Sejmu śląskiego, b. poseł i senator Rzeczypospolitej, b. wiceprezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej, pierwszy prezes Rady Nadzorczej Spółki Dzierżawnej Polskie Kopalnie Skarbowe na Śląsku, Założyciel Śląskich Zakładów Graficznych i Wydawniczych „POLONIA” S. A.

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 17 bm. przeżywszy lat 66, o czym zawiadamia w głębokim smutku pogrążona

rodzina

Nekrolog zamieszczony w dzienniku „Polonia” 1939, nr 5329 z 18 sierpnia



Ś. p.

Wojciech Korfanty

**Prezes Zarządu Głównego
Stronnictwa Pracy**

urodzony 20 kwietnia 1873 r., zmarł 17
sierpnia 1939 r.

Całe swe życie spędził w ofiarnej i
nieustającej służbie dla Polski.

Przechodzi do historii, jako Wódz
Ludu Śląskiego, który przywiódł na Oj-
czyzny łono.

Stronnictwo Pracy

Nr. 5328. — 17. VIII. 1939 r. „POLONIA” Str. 5.



Dnia 17. sierpnia b. r. o godz. 4 rano
zasnął w Panu
Wódz Ludu Śląskiego
ś. p.
WOJCIECH
KORFANTY

Śmierć Jego okryła nas głęboką żalobą,
tracimy w Nim bowiem Przewodnika, który
przez całe życie walczył dla najpiękniejszych
ideałów, dla Boga i Ojczyzny.

Kobiety Śląskie, które w najtrudniejszych
czasach współpracowały z Nim, zachowują
Jego świetlaną postać w dożgonnej pamięci.

Katolickie Tow. Polek



Dnia 17 sierpnia b. r. rozstał się z nami na zawsze
ś. p.
Wojciech Korfanty
założyciel **Chrześcijańskiego Zjednoczenia**
Zawodowego na Śląsku, były prezes
Rady Naczelnej,
nieustraszony bojownik i obrońca polskiego ludu pracują-
cego.
Jego nieugięty hart ducha, odwaga cywilna i śmia-
łość wystąpienia w obronie wyznawanych zasad niechaj dla
nas wszystkich będą wzorem i przykładem, a pamięć o
Jego ofiarnym, wielkim, bohaterskim i tak owocnym dla
Polski żywocie jak i dziele Jego życia, niechaj w nas żyje
do ostatniego tchnienia i niech przechodzi na dalsze po-
kolenia.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny Górników i Hutników
Zarząd Okręgu Śląskiego
Chrześcijańskiego Zjed. Zawod. w R. P.
Kato wice, dnia 17 sierpnia 1939 r.



ś. p.
Wojciech Korfanty
Założyciel i Redaktor Naczelny „Polonii”
zgaśł po długich i ciężkich cierpieniach w Warszawie dn. 17 sierpnia, 1939 r. opatrzony
św. Sakramentami.

W Zmarłym tracimy niezastąpionego Przewodnika i miłowanego Przyjaciela.
Jego wskazaniom pozostaniemy wierni. Jego zgon przejmuje nas najgłębszym żalem.
Schylamy się z czcią nad grobem Wielkiego Człowieka.

Pracownicy „Polonii”
Katowice, 17. VIII. 1939 r. I

ROK XVI. — NR. 5330.

CENA POJEDYŃCZ. EGZ. 20 GR.
KONTO P. K. O. KATOWICE 302.510SOBOTA
dnia 19 sierpnia 1939 r.

Polonia

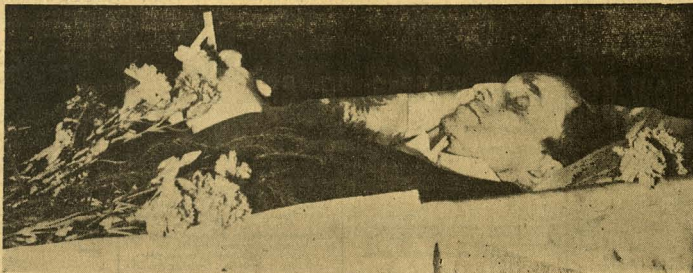
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KATOWICE SOBIESKIEGO 11

WYCHODZI 7 RAZY W TYGODNIU

TELEFON
34981-2-3-4

Wydawca i Zakłady Graficzne: Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia” S. A. w Katowicach, ul. Sobieskiego 11. Założyciel Wojciech Korfanty.

WOJCIECH KORFANTY W TRUMNIE



Nad grobem Wielkiego Człowieka

Nie znajdziemy słów pochwały ani dla Narodu polskiego, ani dla Ludu górnośląskiego, ani dla Rodziny, ani dla przyjaciół politycznych, ani dla współpracowników i wykonawców Jego zamierzeń. Śmierć Wojciecha Korfanta uwielokrotniła się przez to wszystko, co On w życiu mówiwał lub nienawidził, tworzył lub pragnął zniszczyć. Zważył się kolos: w smutku patrzymy na grządy, im większy był, tym bardziej przerażliwą pustkę po sobie zostawił. Kto Go zastąpił? Nikt!

Cheśmy mówić słowami, przepelnionymi zwykłą prawdą i tylko prawdą. On tak gardził frazesami i samookreśleniami, był wyzuty z tekstu do legendy i przesyady, tak rzadko mówił „Ja”, a często głosił „Polska”, że obecnie w imię naszej czci i naszego bólu nie wolno nam stawiać tej wielkiej postaci w fałszywym świetle publicystyki. A że w Jego życiu było dużo prawdy, której nie wolno ogłosić i dużo zasług, których nie zdołamy wyliczyć, przeło nasze wspomnienie będzie niekromioną miarą chwalebny, jaka unosi się nad Jego grobem.

S. p. Wojciech Korfanty był człowiekiem nieszczęśliwym dwojako: od tonu i od przeciwników. Niepodboda nikogo winić, że urodził się w niedostatku, albo że w ostatnich dwu latach zdarzył się cztery zrony w Jego najbliższej rodzinie, przy tym śmierć syna Witolda doprowadziła do szczytu tragizm zrozpaczonego na tularce Ojca. Natomiast te wszystkie czasy, których dosięgnął Go przeciwnicy, niewątpliwie. On sam wywołał. Ważył i nigdy się nie ugiął. Wzwałił przekonanie zupełnie słuszne, że opowiad Go może podstęp, przemoc fizyczna, podłość, oszczerstwo, gnani nad prawdą i prawem, lecz nigdy przewaga w otwartym i szlachetnym starciu. Znachwał i nieustraszonego Zmarłego stała się przysłowia. On był dla przeciwników naprawdę groźny.

Nienawidził Go i miara ta! nienawidzi jest miara Jego potęgi. Jego całe życie przekształca jest niezliczonymi procesami sądowymi, więzieniami, gwałtami administracyjnymi, przetrwaniami, spiekotami, prześladowaniami, demencjami, zamachami na Jego osobę i Juroplacówki, spiekotami przeciw Jego dzie-

łalności, wyrokami śmierci zaoconymi, listami koczowymi, cenzurą, małodoną na Jego głowę, eksterminacją, niszczeniem majątku, gnębieniem przyjaciół, propagandą nieczcna, potwarzą aż do wstrętu i niesprawdomówności, niegodziwością bez przykładu i bez litosci, zemstą i obroną wrogów wobec mocy i grozy tego Obrzydła.

A nie mówimy tutaj o walce z drobnymi plazami, których On rozdeptywał, nawet nie zwracając na to uwagi. A to więcej ludźmi z maksymalnymi środkami walki i z minimalnymi obowiązkami moralności. Zmagał się z tak nazywaną „arją stanu”. I oto znowu spopykamy się z **inną miarą wielkości Wojciecha Korfanta, która jest miarą wielkości Jego przeciwników**. Tutaj dochodzi się do wyżyn bohaterskiego eposu. Czy podobna inaczej nazwać wojnę Wskaziciela polskości na Śląsku z Cesarstwem Niemieckim? Czy podobna wspomnieć, że od czasów Bolesława Krzywoustego, a już co najmniej, przez 600 lat od Kazimierza Wielkiego Śląsk nie należał do Polski, że nie istniał w najmilszych rachubach politycznych w okresie niewoli, że wieź narodowa i religijna z Polską zdawała się być nika wala, raczej teoretycznie naukowca, bez praktycznie — oświadczonego — znaczenia? Jednakże Zmarły Wódz oparł się na programie niepodległości Polski z przyłączeniem Śląska, rzucił hasło „przez Lud — dla Ludu!”, zmienił entuzjazm, stał się pierwszym posłem górnośląskim do parlamentu niemieckiego, rozbił szerszeliwską opokę zapomnienia, oszłamit zaburców, obnił rodaków, stworzył tak fantastyczna rzeczywistość, jaka w najbardziej fantastycznych bajkach nie istniała. Jest przyzwanie Śląska jest opoką w historii Polski, to Wojciech Korfanty jest opoką w historii Śląska.

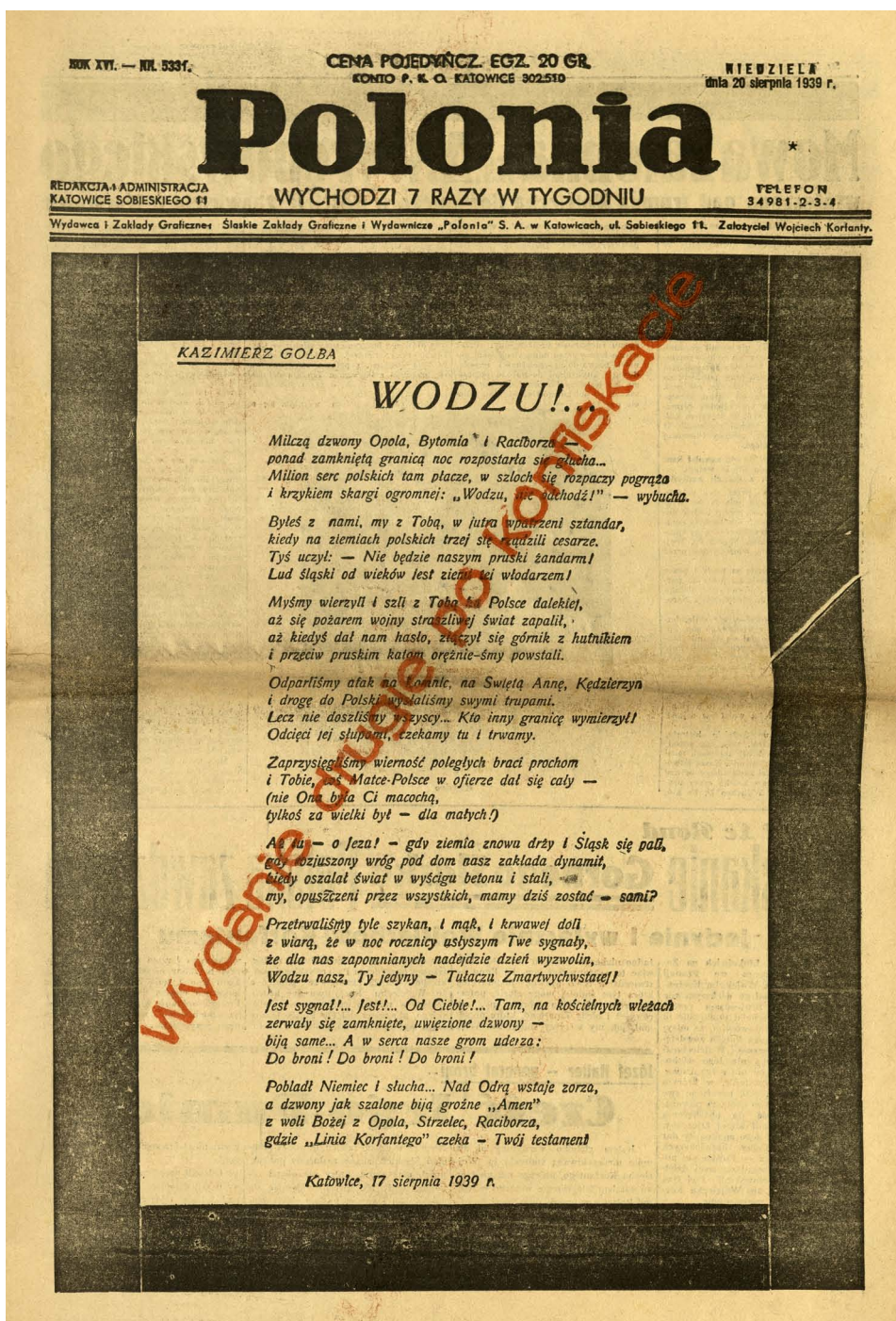
Pomniejszyciele Jego sławy wylaczają wielokrotnie inne nazwiska zastużone, przytaczają rozumnie okoliczności uboczne, które pomogły do osianienia celu. Jest to prawda. Ale także i to jest prawda, że w tym nurcie narodowo-ludowym zawsze płynął na czele Wo-

jech Korfanty. Był by to szczególny i niespotykany nigdzie przypadek, żeby jakieś sprzyjające wtry wyrzucały na wierzch zawsze jednego, od dzieciństwa skłóconego do dojrzałości meza stanu wciąż tę samą osobę. Jako młodzieńiec należy do spiskowych najsłynniejszych władz Ligi Narodowej. Jako poseł ze Śląska jest pierwszy w dziejach. Jako wódz powstań, jest pierwszy. Jako polityk zajmuje pierwsze stanowiska. Jako przedstawiciel państwa, jako organizator, jako symbol walecz i nieustannie pierwszy. Trudno spojrzeć bogatszy i bardziej normalny życiowy bezustannego przodowania. To jest właśnie trzecia miara wielkości Wojciecha Korfanta, która jest miarą zakresu Jego działania. Był brodzonym Wódzem, któremu można meidować o zasługach innych, ale którym niepodobna zaprzeczyć rzeczywistego sprawiedliwie i prawdziwie tytułu.

Nie należało nigdy do przelazów roztopności politycznej okazywanie uwielbienia i solidarności ze Zmarłym. Uczucia przychylnie stawały się niekiedy odwaga cywilna. Trzeba się było wytrzeć beneficjów, którym rozporządzali w obłitości Jego przeciwnicy, a narazić się na trudności nieraz bardzo dokuczliwe. Dla szarych mas ludzkich może i obojętne są nagrody lub kary za okazywane uczucia, ale one również tę obojętność przenoszą na zjawiska ogólnonarodowe, które bezpośrednio nie niepokoją ich przyziemnego życia. A zatem jeśli stwierdzamy fakt, że tak samo czynne polityczne jednokoni, jak biernie reagują wyraźnie wobec losów S. p. Wojciecha Korfanta, to istniały ku temu przyczyny ważkie, ogromne.

Nie potrafimy polczyć też ludzkiej i jawnie zapiekanych w żalu uczuć nad trumna S. p. Wojciecha Korfanta. Ale wieny, że one są, że pamięć jest trwała, że kiry tej trumny zaczęli także dższe ludzkie. Budzą się wspomnienia! bądź błogosławiony za to, że żył i pracował za młot; bądź błogosławiony za to, że dałeś mi nowa Opzyczne, żeś walczyl i cierpiał; bądź błogosławiony, że do śmierci nie ustales się, żeś świecił przykładem niezłonnej woli. I za to, żeś kochał Polskę, żeś pisał na samą wiarą, która ją wyzwala, żeś Szymem Ludu górnośląskiego.

To jest Twoja największa miara. Bądź błogosławiony...



Pierwsza strona dziennika „Polonia” z 20 sierpnia 1939 roku
z wierszem Kazimierza Gołby

Nr. 5331. — 20. VIII. 1939.

"POLONIA"

Str.

Wojciech Trampeżyński

Wspomnienia o Korfiantym

Józef Pibudski powiedział kiedyś Broniąc naszych powstań, że naród, który utracił niepodległość, powinien ciągle krwawić, aby nie zapomniał dążyć do wolności. Pozornie to tezę potwierdziła historia Czechów, którzy przez 300 lat po utracie niepodległości nie próbowali żadnego powstania, a po odzyskaniu niepodległości bez własnej zgąsugi nie umieli tej niepodległości bronić.

My, Polacy w zaborze pruskim, za porada Karola Marchewkowskiego nie próbowaliśmy od r. 1848 żadnych powstań, uważając teorię, iż naród, który

poniósł, że żyjemy w niewoli, i uprzytomniać krzywdy, jakie nam wyrządzają zaborcy. Do tej akcji postąpiła nam prasa i trybuna parlamentarna.

Razem z Wojciechem Korfiantym staraliśmy się kompromitować przed światem administrację pruską, jako niekulturalną. Wiedzieliśmy, że Niemcy przywiązują wielką wagę do opinii świata. Oczywiście nie robiliśmy sobie iluzji, że mowami naszymi w parlamencie niemieckim lub sejmie pruskim przekonamy rząd pruski, aby cofnął jakikolwiek akt antypolski, ale może niedługo akt polski wrogów wstrzymaliśmy „obawą przed hałasem, który z tego w świecie powstanie!”.

Główną jednak wartość miały nasze przemówienia poselskie dla politycznej

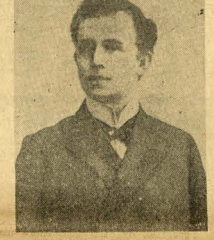
pracy w kraju. Cały kraj — nie tylko zabor pruski — czytywał te mowy w tłumaczeniu polskim. W niejednej głowie polskiej, w której żyła nadzieja, że naród polski dojdzie do wolności przez Prusy, zrobiły te mowy porządek.

W tej pracy parlamentarnej Wojciech Korfianty odegrał niepospolitą historyczną rolę. Jego niezwykły talent oratorski, jego odwaga cywilna sprawiły, że od pierwszego dnia wystąpienia do Sejmu pruskiego odegrał wybitną rolę nie tylko w Kole Polskim, ale i w całym sejmie.

Jego wystąpienia stanowiły jeseze z innego powodu spokój w walce parlamentarnej. Aż do tego czasu Niemcy ciągle twierdzili, że na Śląsku nie ma Polaków, ale tylko są Niemcy mówiący

po polsku, że rzekomi Polacy są tylko wytworem wielkopolskiej agitacji. Korfianty jako Główny Zarząd i przodkowie ku zdziwieniu Niemców publicznie z trybuny kilkakrotnie oświadczył, że jest również jak miliony jego pobratymców takim samym Polakiem jak Wielkopoleanie.

Najważniejszą jednak rolą czekała Korfiantego, gdy po przegranej przez Niemcy wojnie nadziesiąt czas plebiscytu na Śląsku. Mianowany przez Rząd polski komisarzem plebiscytowym zamieszkał w Bytomiu. Tam mu codziennie rano zamordowanie przez rozbestwioną tłumę niemiecką, której się już udzielił zamordować dr. Mielecki. Ale niestraszony Korfianty robił nadal swoje na politykę Ojczyzny...



Jako poseł do Reichstagu w r. 1903-04

choce żyć, musi ciągle krwawić, za bledną. Bo naród, tak samo jak każdy inny żywy organizm, ma tylko ograniczoną powagę krwi, która może bezkarnie utnieć. Gdy te granice przekroczy, staje się organizmem bezsilnym, jeśli nie zmarł już zupełnie.

Naszą tezą było: nie poświęcać bezmyślnie żywotnych sił narodu, ale raczej mądrze i wzmocnić siły moralne i materialne narodu i — czekać na dzień porachunku! Ażby zaś naród nie zatracił pedu do wolności, staraliśmy się na każdym kroku mu przypominąć jego odrębność narodową, a dalej przy-



Po wyjściu z więzienia w Wroclawiu w Związkiem w Towarzystwo Dniowódzkiego, Bałdźskiego Orłowskiego i Dąbrowskiego w r. 1901.

Władysław Sikorski - Generał Dywizji

KORFANTEMU W HOŁDZIE

Odszedł od nas człowiek, którego nazwisko jest symbolem walki z zachlannym germanizmem. Odszedł w chwili przełomowej dla Polski i skochanego przez siebie nade wszystko Śląska. Opuścił nas w momencie, który powinien poprawić ich los. Zabrakło go więc wtedy, gdy powaga mozoła i autorytet osobisty działać mogą wiele.

Wojciech Korfianty wyróżniał się dwoma kapitałami: cechami, bez których nie ma prawdziwego ducha. Pierwszą — jest silny i nieugięty charakter a drugą kompetencja rzeczowa. Posiadał on charakter niezłomny, którego nie potrafił ugiąć wrog i którego nie zlamali przejścia lat ostatnich. Odszedł tak, jak żył. W niezłomności i poddyktowanej i hamowanej jednocześnie wzięciem na dobro Ojczyzny walce o wyznaczone ideały. O rozsądną wolność i zorganizowanie w duchu chrześcijańskim demokracji.

Wysoka natomiast kompetencja, jaką się wyróżniał wśród swoich oraz obcych sprawiał, że był on nie tylko wspaniałym mówcą i działaczem politycznym, lecz

przede wszystkim prawdziwym mężem stanu. Politykiem, ożywionym, zdrowym instynktem i bezgraniczną miłością Ojczyzny. Stwierdził to podczas mego pierwszego spotkania się z Korfiantym, z końcem — sierpnia 1914 roku w Berlinie. Przybyłem tam wówczas, jako przedstawiciel Legionów, w celu uzyskania zgody berlińskiego rządu na wstąpienie ochotniczy wśród ogarniętych się do szeregu kilkudziesięciu tysięcy polskich robotników sezonowych, internowanych w Niemczech po wybuchu wojny. Myśl ta znalazła w Korfiantym gorliwego, lecz wobec wrogię nastawienia Niemców niesety berserkaczego orędownika. Nie godził się. On za sadniczo z polityką, reprezentowaną w owej chwili przez Legiony.

Lece zrozumiał, że wysoła polskie, które by powstało na terenie Królestwa, mieć może znaczenie obronne z końcem wojny. Przecież jesienią 1918 roku wolał w Reichstagu: „Zjadany Zjednoczonej Polski z wszystkich trzech zaborów, bezpiecznego dostępu do morza, więc z polskim wyprzedzeniem zamieszkałym przez ludność bez wątpienia polską. Żądany polskich powiatów Górnego Śląska oraz pol-

skich powiatów Prus Książęcych”. Program ten byłby siódecie bliższy do wykonania i to pod postacią, wydająca dzisiejsze trudności z Niemcami, gdyby Polska dysponowała w okresie powstania poważną siłą zbrojną.

Siłę tę Korfianty tworzył natychmiast po zaważeniu się cesarstwa niemieckiego w byłej dzielnicy pruskiej. Jako poznański komisarz wojskowy wysłał pierwsze oddziały pod zagrożony podówczas śmiertelnie Lwów. Niezapomniane to były chwile — gdy jako dowódca Grupy Operacyjnej Gródek Jagielloński, odciętej od zachodu i brońnicy się ostatkami sił i amunicji, powitałem nad Wierzęcą nadciągającą odzież.

Wojciech Korfianty był stale z myślą o Górnym Śląsku, który był i jest perłą ziem polskich. Początkowo pracował nad jego wyzwoleniem, jako komisarz plebiscytowy. A gdy to nie dalo oczekiwanego rezultatu, zaczął zgodnie ze swym temperamentem naszo otwartą walkę. Wezwał Główny Zarząd, których prowadził w najcięższym okresie niewoli ku wymarzonej Polsce, do zbrojnego powstania.

Jako Szef Sztabu Generalnego obserw-

walen z bliska Wojciecha Korfiantego w trzecim powstaniu Górnoszlęskim. Podziwiłem wtedy szczerze niezwykły zar jego niezłomnego patriotyzmu. Zar, na który się zdobywa jedynie syn ludu, tkwiącego koreniami głęboko w rodzinnej glebie. Wiedziałem niejednokrotnie śmiałość, porwającą się dosłownie na wszystko. Stwierdziłem wielkie przytulno wodzą, prowadzącego w beznadziejny — zdawało się — bój bohaterstwa wapolrodaków.

Ciężkie życie Korfiantego jest powtórzeniem zasady, że sama wiara w lepsze jutro nie może żyć naród wieki. Musi on dbać o nie czynnie i samodzielnie. Powinien bronić nieustępliwie interesów własnych, realizując równocześnie śmiało i wytrwale wskazania, wypływające z jego tradycji oraz dzieł. Wiądy dopiero może być pewny wspaniałej przyszłości.

Dróg te wskazywał narodowi stałe Wojciech Korfianty. Uznają to niewątpliwie z wdzięcznością Polacy z chwila, w której rozwija się i znikną dymy i opary, poświęcając zazwyczaj w tłumie walk codziennych

Wspomnienia o Wojciechu Korfiantym
zamieszczone w dzienniku „Polonia” 1939, nr 5331 z 20 sierpnia

Str.

„POLONIA”

Nr. 5331. — 20. VIII. 1939 r.

Konstanty Wolny - b. marsz. Seimu Śl.

S. p. dr. Wojciech Korfantem

Nikt Go nie uczył czytać i pisać po polsku, nikt dziełom Narodu Polskiego, nikt historii ludności polskiej na Górnym Śląsku, którą uczony niemiecki nazwał historią czernej ludności tej, i nikt mu nie objaśniał piękności piśmiennictwa polskiego. Na Śląsku nie wiedziano, że po polsku można się uczyć także w szkole, bo szkół polskich nie znano. Prywatnie uczył języka polskiego wolno było tylko osobom, które miały na to patent naukowy, a takich osób nie było. A inteligencji, pochodzącej z polskiej ludności górnoszląskiej, nie było, gdy On chłopakiem był. Był lekarz dr. Józef Rostek w Raciborzu i adwokat Paweł Radwański w Pszczynie. Był ks. Damroth, który się żalił, że język ojczysty i wiarę ojców można sprzedać za ordery, zaszciski i posady. Był ks. Gregor, autor piosenek:

Długo Śląsk nasz ukochany,
Bez wszelkiej obrony,
Został przez swych zaniebany,
Został przez wrogów zagnany.
Było jeszcze trzech lub czterech księży, którzy się uważali za Polaków. A inteligencji napływowej wtedy też prawie nie było.

Ojciec Jego pracował jako robotnik na chleb dla licznej rodziny dwanaście godzin na dobę i ani nie mógł ani nie umiał uzupelniać wykształcenia. Matka Go uczyła paczera po polsku, w domu mówiono po polsku, czytano „Katolika”, a ojciec sobie życzył, by się Syn nie wstydział mowy ojczystej, by się uważał za syna Narodu Polskiego.

Młody Wojciech Korfantem rozumiał słusność życzeń tych i zdawał sobie sprawę z obowiązków Polaka wobec Narodu Polskiego. Naucej się sam czytać i pisać po polsku oraz historii Polski i Śląska i zapoznać się sam z literaturą ojczystą. A dzięki pilności i wielkości umysłu był już w młodych latach mistrzem słowa.

Poznałem Go w roku 1889, gdy wstąpiłem do gimnazjum w Katowicach. Już wtedy chciał zorganizować tajne koło polskie, ale czesał Jego zamiarów zdradzonemu. Nie wystarczyło to do wydalenia Go lub kogo z nas z uczelni.

W r. 1896 zawiadomiła policja dyrektora gimnazjum, że Wojciech Korfantem był w Krakowie w teatrze i że pracuje w jednym z towarzystw polskich. Ponieważ na to nie miał pozwolenia dyrektora i ponieważ się posługiwał językiem „wielkopolskim”, to znaczy literackim, wydano Go z gimnazjum z tym, że nie mógł zostać przyjętym w żadnym innym gimnazjum pruskim.

Korfantem został nauczycielem domowym na Wileńszczyźnie, by zarobić i zaoszczędzić pieniądze na studia, a ponieważ rodzina jego pracodawcy przebywała często za granicą, skorzystał z tego i nie tylko pogłębił swoje wykształcenie ogólne, lecz się także nauczył w mowie i piśmie po francusku, angielsku i rosyjsku.

W r. 1899 spotkałem się znowu z Korfantem. Było to w Wrocławiu, do którego przybył, by studiować nauki polityczne.

Do akademickiego Zetu w Wrocławiu przekazał Go jeden z Zetowców list zaboru rosyjskiego.

W czasie studiów akademickich Korfantem pracował jako zwykły górnik w kopalni, by poznać warunki pracy naszego robotnika.

W r. 1901 opuścił Wrocław i zapisał się na uniwersytet berliński. Tutaj pracował w „Dzienniku Berlińskim” i wydał za sprawą Zetu w Wrocławiu nakładem Dziennika Berlińskiego broszurę „Precz z Centrum”. Broszura ta zawiera jego Credo, któremu wiernym pozostał całe życie, za które walczył, za które Go pokoścał lud.

„Ruch wszechpolski dla nas jest zacięta i święta walka o język, wiarę, obyczaje, prawa, odziedziczone po przodkach naszych, o te wszystkie łezki, które nas wiążą z resztą naszych braci ze wszystkich trzech zaborów, walczących wszystkich

siłami przeciw germanizacji lub rusyfikacji.

Ruch wszechpolski jest walką o zachowanie wszelkich tych czynników, które składają się na wytworzenie i utrzymanie się społeczeństwa polskiego, na jego rozwój i rozkwit.

A ślad wypływa, że któkolwiek zwalcza ten ruch wszechpolski taki, jakim my go pojmujemy, ten dla nas być musi wrogem bez względu na to, czy nosi na sobie purpurę kardynalską, czy sutannę księdza, czy uniform urzędnika, czy ubiór cywilny”.

Broszura ta była wypowiedzeniem walki niemieckiemu stronnictwu Centrum, które wszechludnie panowało na Górnym Śląsku. Broszura ta wywołała popłoch wśród księży centrowych. Zwołali oni wielkie zebranie księży do Kędzierzyna, na którym śp. ks. Skowronski, który tak samo jak śp. Korfantem pochodził z Sztolnawic, zdmuchniętym konfratrom oświadczył, że centrowcy muszą walkę z polskimi narodowcami przegrać i opuścić jako Polak, zebra-

nie jest jeszcze narodowo uświadomiony i że dobro sprawy katolickiej i polskiej wymaga, by Górny Śląsk pozostał przy partii centrowej. Jak zacięta ta walka była, na to jako dowód niech posłuży artykuł w „Górnoślązaku” z dnia 23 kwietnia 1903 r.: „Jako zdradzący sławę demagogują narodowców Śląskich, skupiających się około Towarzystwa Wyborczego, „Górnoślązaka”, „Głosu Śląskiego”, „Straży” i „Dzwonu Polskiego”, dajękatolęcy, „Kraj” petersburski, i „Gaz krakowski”.

Zniszczenie wpływów niemieckich na Śląsku staje się celem życia śp. Korfantego. Zwalczając Go gazety i władze niemieckie, zwalcza Go kler katolicki na Górnym Śląsku, który prawie cały należy do Centrum. Centrum prześladowa Go jako wroga Kościoła katolickiego.

Wydawca „Pracy” w Poznaniu zakłada dla Górnego Śląska „Górnoślązaka”, który wychodzi jako dziennik z początku w Poznaniu, a później w Katowicach. Pod koniec r. 1901 zostaje Wojciech Korfantem redaktorem „Pracy” i zdobywa możliwość zwalczania Centrum w prasie.

Jako redaktor „Pracy” i „Górnoślązaka” określa najbliższy cel Swę pracoj: 15 grudnia 1901 r. na wiecu w Bytomiu:



Wojciech Korfantem w towarzystwie pracowników Polskiego Komitetu Plebsytwowego w hotelu „Lomnitz” w Bytomiu.

WILHELM SZEWCIYK.

Wojciechowi Korfantemu

Więc już ścichy Jego dumne kroki,
Więc już ścichy słowa łopocące.
Było, że nad Śląskiem były burze,
Było, że nad Śląskiem wiecier zredi,
A z tym wieciem — Jego pierś łęca,
A z tą burzą — burze Jego óz.

Patrzmy w dale, które modro kwitną
i których usta nie znaly gorczy.
Słuchamy szepów, szepiących w wieczór
i wieciu, co nas chłosta twardym biczem
Tyle jest światła. Tyle jest janości,
o w świecie bije blask ostrzonych mieczów
i pieśń, co śpiewa o opolskiej wiosnie.

Nad zachodami pół życia schylamy,
nad zachodami i mecznąką ziemią.
A wszak wystarczy nam wyciągnięte ramie —
i gruchnąc pieśnią nadchodzących plemion!
Nad zachodami, nad mrokami i śmiercią
schylamy życie i schylamy pieśń.

Pelęzaj wieki i lat biją źródła.
Staniemy jeszcze potężni i żili!
W proch się rozpada wsie jak stare państwa,
kiedy nastąpi lato naszych żniw.
Z miast się posypie kamień, płaz i gruz,
z szatanów wrogich — sukienki dla dziewczyn.
Czasom, co idę, nie hodujemy róż,
my — rozbudzeni siewcy!

Szukam óz, których już nie będzie,
szukam dloni, nakłusujących słów...
Zapaliłem płomień, zapaliłem pieśń —
teraz ty historio — mów!

„Będę jednym jednolitym ciałem na cały zabór pruski, majję jed-
no przedstawicielstwo na sejmuraz,
a w sercach naszych wiarę w własną
siłę i ufnosć w lepszą przyszłość, w
nieważ obrębny myśli, ożywiającej
ducha niemieckiego: Mein Vaterland
muss grösser sein!”

Już dnia 23 stycznia 1902 r. zasądza
Go Izba Karowa w Poznaniu za artykuł
„Braci Górnoślązaków” i „Do Niem-
ców” na cztery miesiące więzienia na
mocy zarządu podburzania ludności pol-
skiej do gwałtów przeciwko ludności
niemieckiej. Po odebraniu kary wraca
Wojciech Korfantem do Katowic,
gdzie obejmuje redakcję „Górnośląz-
ka” i podejmuje natchemistat walkę z
Centrum.

Dnia 9 listopada 1902 („Górnoślą-
zak” z 12. 11. 1902) założono Polskie
Towarzystwo Wyborcze, które wydało
dnia 17 listopada 1902 r. („Górnoślą-
zak” z 13. 11. 02 r.) odezwę, z której
niech wolno będzie powtarzyć:

„Jesteśmy Polakami! Oto wyzna-
nie naszej wiary politycznej. Nie
chcąc Polacy nie możemy ze-
zwolić na to, by panoszyli się na
ziemi polskiej jakikolwiek
stronnictwa niemieckie. Polacy
nie będą Polacy podwójnie, nie będą
mieli nig tylko naturalne prawa, ale i
obowiązek przystąpić do Koła Pol-
skiego.”

Rodacy! Zrobiliśmy początek.
Przedsięwzięliśmy krok wielkiej do-
mności dziejowej, bo jest to pier-
wsza zborowa próba połączenia
całego narodu polskiego w zabrze
pruskim!”

Dnia 16 grudnia 1902 r. publikuje
Polskie Towarzystwo Wyborcze
„Górnoślązaka”, że Towarzystwo pow-
stało z inicjatywy „Górnoślązaka”, cho-
dził myśli ta nurtowała już długo w u-
mysłach inteligencji naszej.
Przewidywaliśmy inicjatorem był śp.
Korfantem.

Wybory do Parlamentu Niemieckie-
go wyznaczono na dzień 13 czerwca
1903 r. Walka wyborcza była nadzwysz-
czaj ostrą, a wniemszaj się w nią także
ks. kard. d. Kopp. Ponieważ żaden z
kandydantów nie uzyskał absolutnej
większości głosów przy pierwszym gło-
sowaniu odbyły się ściśle wybory mię-
dy centrowcem, sędzią Letocha, i śp.
Korfantem.

Dnia 1 lipca 1903 r. napisał „Ga-
zeta Robotnicza”, która w ścisłych wy-
borach poparła Wojciecha Korfantego,
że zwyciężyło hasło „Precz z Centrum”.

Korfantem został posłem i stał się try-
bunem i wodzem ludu górnośląskiego.
W r. 1903 został na Górnym Śląsku
do Koła wybrany tylko Wojciech Kor-
fantem, a listni polscy kandydaci na po-
słów uzyskali tylko nowądzian bardzo
ilość głosów. Korfantem przemawiał w
Parlamentem Niemieckim często i od-
ważnie, a jego przemówienia czytania
ludność polska z zadowoleniem, a pro-
dukcji z entuzjazmem. Później, a przed-
wadzono na Górnym Śląsku większą
ilość posłów do Koła Polskiego, wobec
czego nie można było wątpić, że Górny
Śląsk też zamieszkały przez ludność
polską.

Wypowiedzenie się ludności za przy-
nalnością do Narodu Polskiego okaza-
ło się później deędujące po ukończeniu
wojny światowej.

Wojciech Korfantem rozpoczął i wy-
grał walkę o polskość Górnego Śląska.
Zmusza to do przyznania, że on się naj-
więcej przyczynił do połączenia Górno-
Śląska z Polską.

To też Wojciecha Korfantego szusze-
nie uważa polska ludność na Górnym
Śląsku za swego największego Syna.
Wraca on teraz na zawsze na Górny
Śląsk, by spojrzeć na Śląsku w wolnej
polskiej ziemi, która przyląza już i przyl-
li i tych, którzy Mu w walec pomaga-
li.

Z wdzięcznością i miłością będzie-
my Go wspominali, a przyszym pokole-
niom przekażemy nazwisko i zasługi Jego
— Historia.

Wspomnienia o Wojciechu Korfantem
zamieszczone w dzienniku „Polonia” 1939, nr 5331 z 20 sierpnia

Str. 1b.

POLONIA

Nr. 5331. — 20. VIII. 1939 r.

Stefan Stoński

Garsć myśli i wspomnień

nad mogiłą ś. p. Wojciecha Korfantego

Stoiły tu trumny jednego z tych o-
patrznościowych mędzów, o których z du-
mą mówić będą wszystkie przyszłe pokole-
nia polskie. Odszedł w chwili, kiedy na-

raz pierwszy widziałem go z galerii se-
lmu pruskiego w Berlinie, gdy przemawiał
z trybuny, uzasadniając interwencje Kola-
polskiego w sprawie wywłaszczenia. W

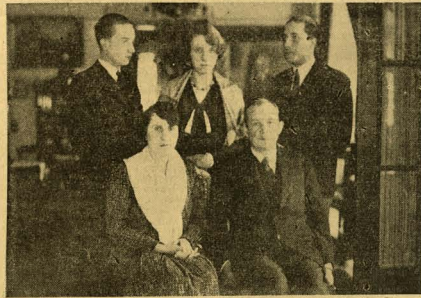
przedstawiciel rządu dwoma zdaniem i
prezesa punktu obrad, co przyjęło obawy
mi protestu lewicy i galerii o takiej sile,
że zdawało się, iż mury były rozsadza-
ne. Taka była moc słów Wojciecha Korfan-
tego: słuchali go chętnie nawet przeciwnicy
a sprawa polska na terenie obu łub
niemieckich dostrzegała z roku na rok aż
zakochała się słynna mowa roku 1918,
w której Wojciech Korfante odmownie
sznialo zażądał zwrotu Pomorza, Śląska,
Prus Wschodnich, Gdańska, Pomorza
i morza. Po raz pierwszy przed oczami
posłów niemieckich przeszedło się przez
sala łub niemieckiej widmo przyszłej
wolnej Polski: strach i oburzenie wyłado-
wały się niemal jednolitym huraganem ry-
ków: Zdrójca stanu, kula w łeb i t. p.
Korfante trzymował, bo szedł już prosto
do celu.

Ale już przed tym dane mi było zet-
knąć się z nim osobiście, i to w zime
1912-13. Było pierwsze lata moich stu-
diów muzycznych w Berlinie, okres, w
którym należało w stołicy Niemiec wy-
walczyć sobie miejsce wśród tych, któ-
rzy z dumą zasiadali u Aschingera do
grochówki za 30 fenigów i trzdziesiąt bi-
lek sztafowych. Z niemiłymi pomocami nie ma-
jąc homo novus, na półrocznym żywieniu
się suchymi bułkami, a drogę kompletnie-
go zafamania się, udało mi się do ówczes-
nego redaktora i wydawcy „Dziennika
Berlinskiego” Fr. S. Krysiaka, który jed-
nak niezłym innym mi służyć nie zechciał
jak dobra rada udania się do posła Woj-
ciecha Korfantego. Widok mój nie budził
zresztą zbytowego zaufania. Dingus, cieni-

fo polewalem kilka dni, dosłownie o sto-
dzie i chłodzie; dopadł mi narzęczy
wychodzący z postędnia klubu pol-
skiego, z trwogą w sercu wybełkotalem
jak nakręciły, przed tym już ułożona swa
prośba, która spotkała się z dość szorst-
ką odrawką. Mówił coś z przekazem o
muzycantach i grałkach podwórowych,
co usprawiedliwiałem wrzaniem, jakie
na nim wywrzeć musiał mój arcyśmiutny
widok. Nie dalem za wyrazu, ciągnę-
łem dalej; zaczął wypytywać się o bli-
ższe szczegóły i w realizacji polecił
złożyć się za dni trzy do Karola Rossig,
późniejszego pierwszego Generalnego
konsula R. P. w Berlinie, narozas wiel-
kiego i szczodrego przyjaciela młodzieży,
z którym przyrzekł pomówić w niej sprawie
telefonicznie. Nie wem czy to uczyni-
ło dość, że powołano się na jego osobę
przyniosło mi niedużo wprawdzie ale wy-
starzała pomoc materialną i przyrzec-
zenie dalszej opieki. Nie korzystałem z
niej, bowiem od chwili tej jakby inna
gwiazda zapośredniczyła mi moim Josefem
i ostad już o własnych siłach mogłem się
nie tylko wyżyć ale i studia odnać.

Kiedym później w Katowicach ś. p. Kor-
fantemu o tej pierwszej i z nim rozmowie
wspomniał, nie mógł już nie powiedzieć
ponad to, że takich kandydatów na pomoc
wśród uczącej się młodzieży było aż nie-
zbędny duzo. Tam gdzie było trzeba, służył
rada i pomoc w miarę jak czas mi na
to pozwalał. Ci co go bliżej znali, wiedza-
li, że czasu tego wiele w życiu nie miał. Jak-
iś demon znał ko od czynu do czynu;
mierzył zawsze siły na zamiary, do któ-
rych przystępował z fantazycznym nie-
raz optymizmem i fantazyjną wiarą w
własne siły i energię. Tym też tłumaczy
się liczne jego porażki ale i one wielkie
zwycięstwo, które doświadczenia i mozolna
praca przystosowywał od wczesnej mło-
dości w czasach, kiedy sceptycy w szeregach
własnych i wrogowie mówili o niej jako
o utopi doletanta politycznego, aż do
chwili, kiedy po okresie powstań śla-
skich oddawał Śląsk w ramiona mafist-
wskich dżurów, które oddały wkrótce na
Śląsk pierwsze kadry wojska polskiego.

Nigdy w historii współczesność nie roz-
sumiała i nie cenila powyższe i w całej
pełni wielkości tych, którzy ją tworzyli.
S. p. Wojciech Korfante doznał tej gor-
czy w dwomasob i w sposób wyjątkowo
dotkliwy i traziący. Przystaje czas, kiedy
do grobu jego pielgrzymować będą
wnuki i powtarzać jego niezapomniane
słowa, wypowiedziane po powrocie z wie-
nienia brzeskiego przed mieszkaniem do
witańskich go łubmów: **Wszystko com
przeszedł i wystieriał było dla Polski i za
Polskę.** Słowa te winny być wypisane
na jego grobie, bo są treścią życia jego,
który za Polskę cierpienie i wytrwałe
znosił cierpienia. Ale są one i testamentem
dla tych, którzy po nim przyjdzie mała.
Bo Polakiem być znaczyło i zawsze zna-
czyć będzie to, że stać przy sztandarze
trzeba mężnie i wytrwale nie tylko w
chwiliach dla nas wygodnych ale w chwila-
ch gdy trzeba cierpieć i to bez względu
na to, skąd cierpienia te przychodzą.



Wojciech Korfante w otoczeniu rodziny.

ród wewnętrznie w jedną wolę zcemento-
wany przygotował się do nowego czynu
o nową Polskę, większą i potężniejszą.
Wrócił co dopiero do Polski po doświad-
cznej tułaczce, bowiem jak każdy prawy
syn ojczyzny matki — odożył wszelką
walkę o przyszłość jej wewnętrzno-politycz-
nie oblicze do odpowiedzialności od obce-
ni ku temu chwili.

Patriotyzm ś. p. Korfantego był z
jednej i niepodzielnej bryły; hartował się
w żarze kuzni, w której zawsze na gorąco
wykuwała się polska Śląska. Była to
była jednolita i twarda, a emanacja ener-
gii z niej idąca szorstka i stanowcza. Był
on jednym z nielicznych, którzy z nieustanną
odwagą stawali do walki i który w każdej
chwili życia swego brał pełną odpo-
wiedzialność za czyny swe i zamysły wo-
bec historii, która sam tworzył.

Jednolita postawa moralna i politycz-
na ś. p. Korfantego, twarada i niewzruszo-
na, przeciwstawiała się wszędzie i zwa-
żenie, nawet w sprawach na pozór drobnych,
wielokrotnym kompromisowi; wszystkie je-
go decyzje i zarządzenia wychodziły
niekiedy sto dyktanda jakiejś logiki we-
wnętrznej, często nierozumiałej. Która
z demoniczną mocą parla do realizacji
idei zawsze gotowej i zawsze do jednego
celu zmierzającej. Ze tylko taki człowiek
możi wygrać walkę z wrogiem na Śląsku,
miej zresztą zrozumiałą i zjawiskiem o-
patrznościowym, jakoteż że z tej samej
przyczyny szerzył jego przeciwników,
często kompromisowo rozumniecych, od
pierwszej chwili jego wystąpienia aż do
śmierci ciałe narastać musiały.

Imię Jego zaciążyło na nowoczesnej
historii Polski w szczególności Śląska na
miarę wielkoma. Jego zwycięstwo jest dla
Śląska tym, czym Las Teutoburski dla
Germanów, czym Kapa i Zama dla Rzymi-
an, czym Grunwald dla Polski i Litwy.

Z ostatnią gruda ziemi zrzuconej na
świeży grób Jego zamyka się gruby tom
czyńm brzemiennych w jaki pól, że
trudno nie zdawać sobie sprawy z ich do-
nostności w chwili, kiedy energie te wcho-
dzą do bram wieczności, na których ich
historia wypisze: **Największy syn ziemi śla-
skiej.**

Jakże smutno w chwili takiej wspo-
minać to, co było osobistym przeżyciem
tych, którzy go znali.

Z osoba ś. p. Korfantego spotkałem
się po raz pierwszy przed wojną w war-
rankach dziwnych. W Wielkopolsce,
gdzie się wychowywałem, było imię jego
przedmiotem kłut i dumy narodowej.
Podawano sobie z ust do ust, jak budzi z
wielkoma smu przastary lud piastowy;
mówiono o nieustraszonymi bohaterami i
pomocy Niemców na Śląsku. Dźwięk
imienia jego miał posmak legendarny. Po

prezelnionej po brzezi galerii, w której
prócz Polaków zgromadziło się dużo
Niemców socjalistów, zdecydowanych



Na emigracji wśród swych najbliższych

przeciwników ówczesnych rządów jun-
kerskich, czekać musieliśmy dość długo.
Jeden z posłów niemieckich urasdniał
jakis nowy Versicherungsseszet z nud-
nych jego wywodów słuchalo zaledwie
kilkuosmi posłów. Gdy skończył, za-
brzmiał dzwonek prezydenta Landtauz,
zapowiadający dalszy punkt obrad, mowe
Korfante w sprawie wywłaszczenia.
W mig, niemal w popłochu, jakby na jakiś
pożar wpadali posłowie z kulturów na sa-
le, kresła zapelnily się bez reszty, tem-
peratura wzrosła do gorącości zapowia-
dającej coś niezwykłego. Na trybunie
wchodził najmłodszy poseł Landtauz Woj-
ciech Korfante. Idzie energicznym, niew-
nym i zdecydowanym krokiem. Stanął,
jedno fannie wysamiecie nieco wprzód. Za-
czął zrazu spokojnie, potem coraz korcej
— głos jego niósł każde słowo w na-
dalsze zakątki dużej sali. Wyrzucił z sie-
bie słowa tak ostre i mocne, że głosy łub
dziewały się czasami w jeden wielki łalaś,
w jedno wielkie klebowisko namietnych
protetów z jednej a radośnych okrzyków
z drugiej strony. My z galerii pomagał-
śmy uczyć. Wprost druzgocące były
jego odpowiedzi na poszczególne głasy
posłów; wywołał w samo czoło niecie-
go argumentu przeciwnika porażając go
często w kaskadzie km całej łuby. Zar-
patriotyzmi i logicznej argumentacji wspa-
lniałego progu przemienienia skwitował

nie włosy młodego szturni and drangowa,
mocno sstygowane kose palto temis w
porze zimowej usprawiedliwiali wcale
niepodobne podejżenia. Na Korfante-



Ostatnia droga na Śląsk.

Wspomnienia o Wojciechu Korfantym
zamieszczone w dzienniku „Polonia” 1939, nr 5331 z 20 sierpnia

14391/19

Pracownia Słot-

ROK XVI. — Nr. 5332. CENA POJEDYŃCZ. EGZ. 20 GR. PONIEDZIAŁEK
KONTO P. K. O. KATOWICE 302.510 dnia 21 sierpnia 1939 r.

4421
1939

Polonia

REDAKCJA i ADMINISTRACJA KATOWICE SOBIESKIEGO 11 WYCHODZI 7 RAZY W TYGODNIU TELEFON 34981-2-3-4

Wydawca i Zakłady Graficzne: Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia” S. A. w Katowicach, ul. Sobieskiego 11. Założyciel Wojciech Korfanteo.

Z pogrzebu ś. p. Wojciecha Korfanteo



Sokoli niosą trumnę z doczesnymi szczątkami Wodza Ludu Śląskiego



Gen. Józef Haller oddaje ostatnią posługę Przyjacielowi



Wśród duchowieństwa krocza dwaj księża biskupi



Fragmety potężnej Żołobnej manifestacji narodowej Ag. Fot. „Polonii” i „7 Groszy”, Cz. Dąbka.

2- 19/4/997

Relacja z pogrzebu Wojciecha Korfanteo na pierwszej stronie
dziennika „Polonia” 1939, nr 5332 z 21 sierpnia

Str. 2.

„POLONIA”

nr. 5332. — 21. VIII. 1939 r.

Wojciecha Korfanteego

Pojęzną żałobną manifestacją narodową

Edy późnym wieczorem 18 sierpnia wrócił na umiłowany Śląsk w miejscach śmierci Wojciecha Korfanteego, a doczesne Jego szczątki spoczęły w przekształconej na kaplicę przedproszkowską, jednej z sal Jego domu na ulicy Powstańców w Katowicach. Tam zgromadzone przed nim, powitały Wodza Ludu Śląskiego grobowym, netynym skupieniem i białym milczeniem. Przerzywał to jedynie niemal bezustannie płacz, często przerażający się w szlochanie.

W tym szluchu serdecznym przed tonacą w powodzi kwiatów trumna Wielkiego Polaka przez dwa dni następane, w sobotę i niedzielę namiętnie wstrząsała, co ludzi, którzy przybywali z dalekich nierzad stron, by złożyć ostatni hołd Dostojebnemu Zmarłemu i pomodlić się o spokój dla Jego duszy.

Żałoba, która okryła kirem cała Polskę, lecz szczególnie tętniącą w miastach, o których otuliła Górny Śląsk, była najelegzniejszą i najszerząca. Wzruszała głęboko po prostu dlatego, że była płynnym wprost z serca odruchem.

W dniu pogrzebu przerodziła się ona w spontaniczną, improwizowaną, którą ją widział, narodową manifestację żałobną.

Już od południa niedzielnego wyczuwano się na ulicach stolicy Śląska silnie wzmożony ruch. Ze wszystkich podziemi, autobusów i tramwajów, wyspianych po brzegi, wysiadały tłumy ludzi, pragnących wziąć udział w pogrzebie ś. b. Wojciecha Korfanteego. Zarówno się na chodnikach od błękitnych mundurów Halerczyków, zielonych uniformów b. uczestników walk o niepodległość i jasnych bluz członków Obozu Wszepolskiego.

Na wiele godzin przed pogrzebem gęsto szłały publiczności obramy wszystkie arterie miasta, po których miał kroczyć kolumna porządkowa. Ulice Powstańców i przyległe do niej żałoba nierzad branie morze głów ludzkich. Do domu za łobry szłyśmy basztańskie delegacje i wieńcami, których złożono obok trumny z górą półtorę setki.

Przybyła cała Polska...

Oprócz Związku Halerczyków, Obozu Wszepolskiego, Związku Narodowych Powstańców i b. Żołnierzy, dużego oddziału Związku Powstańców Śląskich i powiatu rybnickiego, Związku Bytomaków, Związku Weteranów, Związku Powstańców Wielkopolskich, Związku Dobroczynców, Związku Podoficerów Rezerwy i Związku b. Policjantów i Pracowników Policji, przybyły na pogrzeb Związek Tow. Olm. Sokół, Związek Uczniów Śląskich, Straż Pożarna, Zw. Harcerstwa Polskiego, Korporacja Akademicka, Katolickie Towarzystwo Polek, Stronictwo Pracy, Chrześcijańskie Związki Zawodowe, Związek Gór Zakopiańskich z dyr. Rojem i Wł. Krzeptowski na czele, i liczne inne organizacje.

Na uroczystości żałobne przybył m. inn. z kół duchowieństwa: J. E. ks. biskup Adamski, J. E. ks. biskup Kubisa, J. E. ks. biskup Bielik, ks. infułat Kasperlik, ks. prof. Kazimierz dziekan Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ksiądz prałat Kubisz, ks. Zymelka, delegat Misjonarzy w Warszawie, ksiądz kanonik Otremba, ks. kanonik Schranke, ks. kanonik Mateja, ks. prałat Paweł Brandys, ks. prałat Lewandowski, ks. sen. Machy, ks. Kasprzyk z Andrychowa, oraz około 150-ciu innych kapłanów.

Wśród dignitarzy świeckich ostatnią rolę postule Dostojebnemu Zmarłemu oddali: generał broni Józef Haller, Wincenty Witos, b. posełowie Grzeska, Władysław Kierlik i Mikolajczyk, Stanisław Orłowski, poseł Popiel, b. marsz. Sejmowi Si, Konstanty Wolny, prof. Stanisław Stroński, b. Prezydent m. Poznania Ratajski, pułk. Modelski, red. „Narodowa” Kwiatkowski z Francji, prezydent Zarządu Głównego Stronictwa Narodowego i delegator naczelny „Warszawskiego Dziennika Narodowego” p. Stefan Szwed, hrabia na Ciechanowie, hrabia Przedziński, p. Poszwiński, b. członek Rady Ludowej w Poznaniu, prof. Konopczyński, namiestnik Stawiecki, dyr. Związku Obrony Kresów Zachodnich p. Pachoniski, wyprzedzająca „Kuriera Warszawskiego” o Feliks Mrozowski, b. poseł Skowronek, przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej adw. Ziolkiewicz, b. poseł Siedziycki, radca Adamczyk, red. Sławik i p. Janta, i inni.

Na uroczystości pogrzebowe przybył licnie dziennikarze z całej Polski. Repre-

zentowane były: „Arenia Agram”, „Kurier Poznański”, „Kurier Warszawski”, „Czas”, „K. C. C.”, „Dziennik Bydgoski”, „Warszawski Dziennik Narodowy”, „Piaś”, „Express Litewski”, „Gazeta Ludowa”, „Gazeta Grudziądzka”, „Gazeta Robotnicza”, „Sztandar Półdla” oraz „Narodowiec” z Lens (Francja).

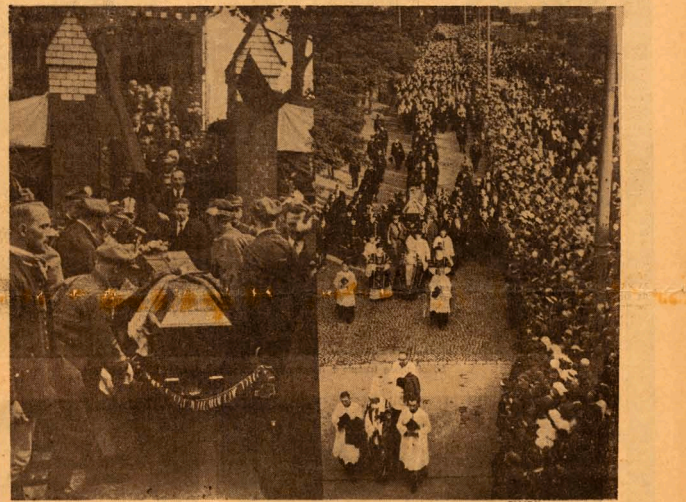
O godz. 16-tej rozkazywały się dzwony wszystkich świątyni w Katowicach. Przejmując ich dźwięki płynęły daleko w czystym powietrzu cichego, słonecznego dnia sierpniowego. Tłumy zapamiętały zwarwie ulice koło domu żałoby, żałowały. Komendanci warty honorowej, stoja-

jących wyróżniał się Obóz Wszepolski. Następnie kroczyły kompanie chorągwiarskie. Sztandarów w konduście porządkowym naliczono około 400. Za komandami chorągwiarskimi szli akademicy w przepięknych strojach korporacyjnych, a dalej delegacje honorowe poszczególnych organizacji, wreszcie kilkadziesiąt zakonnic i zakonników, oraz około 200 księży i dwaj księża biskupi. Tuż za duchowieństwem niesiono trumnę, która dźwiękami kolejno na barkach Sokoli, Halerczyki, Narodowi Powstańcy, rdzicy oraz rójnicy w strojach regionalnych.

Za trumną postępowała Prezesowa

nieł chwili żyła.

Wojciecha Korfanteo był więc niejako wodzem ludu śląskiego z Bożej łaski. To też lud ten nie zapomni. Ma nigdy tego, że obduził w nim najświetniejszą ucznia narodową, najwspanialszą cnotę rycerską, największą ofiarności i wreszcie tego, że wskazał mu drogę do wyzwolenia. Lud śląski cenił i kochał swego Bohatera, który w okresie najczarniejszej reakcji prasyki odważył walczyć o prawa narodowe polskie, o oświatę i kulturę, wreszcie o wolność i jedność Śląska z Polską. Nie zapomni Mu lud śląski tego, że nie ugiął się przed zaboremi wtedy, gdy ci rozpo-



Po lewej: Wnoszenie trumny ze zwłokami ś. p. Wojciecha Korfanteo do domu żałoby. Po prawej: Kondukt kroczy wśród wzniosłych tłumów Ag. Fot. „Polonia” i „Groszy”, Cz. Datka.

cel przy katafalku, wynieśli na barkach trumnę z doczesnymi szczątkami ś. p. Wojciecha Korfanteo.

Uformował się kondukt żałobny. Tuż za krzyżem postępowały delegacje z wieńcami, a dalej Sokół Halerczyki, Powstańcy Narodowi, Powstańcy Wielkopolski, Bytomianie, Harcerze, oraz Organizacje społeczne i polityczne, wśród

Mowa ks. biskupa Adamskiego

Kondukt doszedł wreszcie do kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie ustawiono trumnę na obitym kirem katafalku, wśród jarzających się świec. Dopuszczono odprawio uroczyste egzekwie, poczem Jego Ekscelencja, ks. biskup Adamski, ordynariusz diecezji śląskiej, wygłosił podniosłe kazanie:

Mill w Chrystusie słuchacze żałobni! Stolny tuł tam trumna ś. p. Wojciecha Korfanteo, aby oddać ostatni hołd temu, którego imię stanowi symbol wolności i nierozstraszalności Śląska z Macierzą. Schodził dziś do grobu Człowiek, który był największym bohaterem okresu odrodzonego ludu śląskiego, którego życie i walka stanowią najwspanialszą epopeję potężnych i ofiarnych zmasz odrodzonego ludu polskiego na Śląsku, uwiecznioną przybliżeniem dziejczy siastowskiej do Polski. Wojciecha Korfanteo był tego świętego okresu głową, przewodnią postacią.

— Jako syn górnika - Górnoślazka, za-

harowanego w swej pracy codziennie, wymiśł On z domu rodzicielskiego pierwsze przybyski świadomości narodowej polskiej. Własnymi siłami starał się odnależć śląsk do wolności ziemie ojczystej, budząc w sobie i w swoich bliskich świadomość odrębności narodowej, pogłębiając jednocześnie swą samowiedzę. Tak więc spod strzechy górniczej wyrósł przysły wodz ludu górnośląskiego, potężny laudziej świadomości narodowej polskiej na Śląsku, płomienny patriota, znakomity parlamentarzysta, niestraszony wojownik, wreszcie zasłużony działacz społeczny, któremu cała Polska zawdzięcza odzyskanie Górnośląska i połączenie b. zabru pruskiego z Rzeczpospolitą.

Wojciecha Korfanteo był naturą silną i — co cechuje prawdziwych wodzów — człowiekiem nieustrasnym. Umiął dążyć do obranego celu z wytrwałością, właściwą tylko ludzom okresu odrodzonego. Ruchem hasło do walki z Niemcami o niezależność narodu. Wojciecha Korfanteo sam kroczył na czele leżom swych zwolenników, służąc im klasycznym przykładem niezłomności charakteru, wielkiej ofiarności i samozaparcia.

— Cecha ta znamionowała Go do ostat-

razdawał jeszcze potężnym arsenałem sił i środków, uderzając w Niego młodzież procewów, kar, szykan i przesładowań, chociaż w ten sposób złamał młodego trybuna górnośląskiego, głoszącego niewzruszone hasło wolności narodowej najeprzej pod okowca strzechy górniczej, potem na tajnych zebraniach i w końcu w parlamencie Rzeszy, hasła, wobec których bledli i pnieśli się słuchający Go władcy Niemiec. Ale Wojciecha Korfanteo nie był tylko szermierzem, był on także i bojownikiem wolności narodowej. Zarówno w okresie przedwojennym wytrwał na swoim postęunku, jak i po zakończeniu wielkiej wojny gromił niestrasznie swoich przesładowców z trybuny parlamentarnej Rzeszy, jak i w obliczu mas ludowych na Śląsku i w Poznaniu w sposób obwieszczałcy kres niewoli. Aczkolwiek groziło Mu zawsze uwięzienie, a może nawet śmierć z rąk duszicy wolności narodowej polskiej, On dawno już zdecydował, że życie i śmierć dla ocalenia swojej w olerze przynależą.

Połem przyszło wyzwolecie. W Poznaniu, kiedy Naczelna Rada Narodowa zwołała tam pierwszy Sejm dzielnicowy ziem zachodnich, członkowie tego ciała na ramionach swych wnieśli do sali obrad Wojciecha Korfanteo, bohatera Górnośląska i całej Polski. Wojciecha Korfanteo obwieścił tam w tym pierwszym posiedzeniu Sejmu dzielnicowego, jeszcze w dniu bezwzględnie urzędniczym, wole Polskiej Zachodniej przyłączenia się do Macierzy.

Połem przyszło powstanie górnośląskie. On i Rada Naczelna odgrywali w tym powstaniu decydującą rolę. Rezultat

Relacja z pogrzebu Wojciecha Korfanteo
w dzienniku „Polonia” 1939, nr 5332 z 21 sierpnia

Nr. 5332. — 21. VIII. 1939 r.

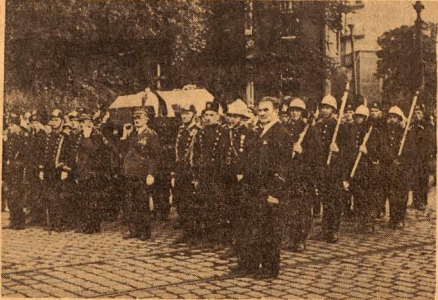
„POLONIA”

Str. 3.

powstała — zesolenie Górnego Śląska z Polska.

Potem nastąpił okres Jęgo współpracy w rzadzie Rzeczypospolitej oraz stosunków z stronnictwem politycznym i tu za-

klóre dążyli Jęgo, zwolenników od przeciwników i w imię uczuć ludzkich musimy się zdobyć na miłosierdzie prawdziwie chrześcijańskie i mieć okolicę i polacie osterocnej Rodziny Wielkiego



Minuta milczenia na Placu Wolności

czyli się wyłaniać pierwsze rodziców, jakie zwykle cechują pracę twórczą, początkowa, jeżeli chodzi o pierwsze podwini własnej państwowości. Pomiewa Wojciech Korfanty był postacią, przywiązująca swa indywidualności i — niezrównany w zasługach dla odrodzonej Ojczyzny, wraz ze zwolennikami zaczęli się też mnożyć przeciwnicy Jęgo, którzy chcieli innymi drogami, innymi sposobami albo może innymi środkami budować gmach Rzeczypospolitej Polskiej. Tak stopniowo zaczęła się walka, najpród o metody a potem o zasady rządzenia Ojczyzną. W walce tej, jak w całym swoim życiu, Wojciech Korfanty bronił zwyciężać Swoich poddańców, albowiem dobro królu za naczelny nakaz uważał. To była Jęgo wielka dewiza, której wiernym pozostał do końca Swoego żywota.

Przyzedł okres domajowy. Wojciech Korfanty nie łatwo ustępował przeciwnikom. Bronił, jak lew każdej oporty, jak zwykle, gdzie wie walka, tam też zakrada się intryga, podstęp, a w końcu zwaleni, które słabych zwycięzca, a silnych jeszcze bardziej wzmacnia w uporze...

W końcu przyzedł okres Jęgo życia mufalnego na obczyźnie. Wojciech Korfanty jako wielki patriota musiał z dala przyglądać się temu, co działo się w Jęgo Ojczyźnie. Nicraz gorzyc przeczłania Mu serce i rozpacz targala nerwy...

Dziesiąt dni nas jeszcze żyła mała oddłość od tych wszystkich trosk, jak również i od ludzi, którzy kolejno zjawiali się na wielkim szlaku życia i walki Wojciecha Korfantego, by móc osadzić, o co walczył nie szło. Z punktu widzenia dziejowego i wczesnego niewątpliwie wchodziły tu w grę przezwyciężać rzeczy małe, drobne, przesłaniające widnokrąg; albowiem wielkie rzeczy w całej swej krasie ujawniają się dopiero wtedy, gdy z pewnej oddległości nie nam patrzymy. Przecież jeżeli żywno zbliżyliśmy się do jakiegoś szczytu, to okoliczne pagórki zakrywała nam jego widok... Dopiero oddległość perspektywa odzwiera nam prawdziwie piękno krajobrazu tak w naturze jak i w życiu...

Zalobni słuchacz! Zebrałśmy się tutaj, aby oddać ostatnią posługę Wielkiemu Zmarłemu. Każdy z nas odczuwa niewątpliwie potrzebę serca; schylenia swego czoła przed zwłokami Wojciecha Korfantego, Wielkiego Bohatera walki wyzwoleńczych ludu górnośląskiego, któremu cała Polska — jak długa i szeroka, bez różnicy przekonań i nastawienia wobec Zmarłego — zawdzięcza powrót Ziemi Piastowskiej na łono Macierzy. Zebrałśmy się tu, by dać wyraz modlitwie za spokój Jęgo ciała, bo dusza Jęgo już przed tronek Najwyższym się znajduje. Każdy z nas, tu w kościele, jak również te niezliczone, tysięczne tłumy, reprezentujące wszystkie warstwy ludności, zalegające ulice, oddają teraz, hołd ostatniemu śmiertelnym szlachkowi Wielkiego Syna tej ziemi. Każdy czyni to z nakazu własnego sumienia i w dowód wielkiej wdzięczności za wykonanie dzieła Wojciecha Korfantego, które przetrwa pokolenia i wieki. Dlatego też zupełnie zrozumiałym jest, że pogrzeb Wojciecha Korfantego Bohatera i Rycerza bez skazy, szermierza wolności i wiary katolickiej zamienił się tak w Warszawie jak i w Katowicach w triumfalny pochód wszystkich tych, którzy w obliczu śmierci zapominają o przyziemnych rzeczach i łączą się w smutek z tymi, których okrył ciężką i bolesną żałobą.

Dzisiaj w obliczu śmierci Wojciecha Korfantego zapominamy o tych różnicach,

Zmarłego, która dziś największy ból i cierpienia przeżywa.

To też niechaj moie obecne słowa, skierowane do najnieścisłej zjawy z póród osterocnych, Czciogodnej Żony Zmarłego, będą wyrazem uszchy i po-



Oddziały „Sokołów” w pochodzie żałobnym

szenia w Jęgo najbliższych cierpieniach i smutku. Bo też pani Elżbieta była niewyłącznie z towarzyszy całego przebogactwa w traktam i radości żywota swego Wielkiego Meża, ale również Jęgo prawdziwie powiernicą, dzielącą na ciemności drożę jego szlaku walki wszystkie smutki i radości Jęgo, niosąc Mu w chwilach udreki i zwalpienia okucie i ulgę najszerszą. Niechaj Ci Czciogodna Wdowa, ulga w Twoim strasznym bólu będzie to żywiotowe współczucie tych wlotyślicznych zresz ludności polskiej z całego kraju, która razem z Tobą i Twoim szlachetną Rodziną chyli czoła przed trumna-

Twojego Wielkiego, niezapomnianego przez Was i przez cały naród polski Meża — Wojciecha Korfantego.

Mili w Chrystusie Chrześcijanie! Wojciech Korfanty opuścił już szlak życia doczesnego, po którym tak chwalebnie króczył, jako prawdziwy Syn narodu polskiego. Niehawem stanie On przed obliczem Najwyższego Sędziego-Boga, który będzie również i naszym sędzią.

W Bogu — wszystkie nadzieje ludzkości, i jeżeli nas, chrześcijan-katolików łączę coś z zaświatem, do którego odeszł już na wieki Muz Twój, Czciogodni Piżbięto — to wiera że w życiu pozagrobowym kochający się na tym świecie spookać się mogą, niech Ci będzie pociesza.

Zęganym po wieczne czasy Wielkiego

Przed płytą Nieznanego Powstańca i gmachem „Polonii”

Dalszym etapem ostatniej wędrowki Bohatera Śląskiego była droga ulicą Mickiewicza, przed Plac Wolności, gdzie na wprost płyty Nieznanego Powstańca kondukt żałobny zatrzymał się, mrowie ludzkie zamarioł i ustal wszelki ruch. Nastąpiła chwila dostojnej ciszy, pełnej miasztu.

Po minucie milczenia ruszono dale ulica Gliwicką, na Sobieskiego, przed gmachem „POLONIA” od dachu do ziemi był udrapowany kirem, a w oknach arżły się świece. Kondukt zatrzymał się przed umiłowanym warszatem pracy Zmarłego, w którym spędził On lata znojn pracy przy biurku redakcyjnym.

Po minucie milczenia ruszono dale ulica Sobieskiego, na Mickiewicza, gdzie żnów przed Gimnazjum Meskim, do którego omiesz ś. p. Zmarły uczęszczał, zatrzy-

Wśród oburzonych spalerów niezliczonych tłumów królowski orszak powalał się maiestatycznie dale na plac Piłsudskiego, ulica Piłsudskiego, wreszcie ulica Francuska w stronę cmentarza. Mrok już zapadał, gdy doczesne szczytki Bohatera Śląski i Polski wnieziono na dźwieków wśród bicia werbli, żałobnych dźwięków dzwonów i światła zapalonych pochodni.

na cmentarzu

Dokoła grobu utworzyli się wielokóło ze stanzardów, wzdłuż alei za Soko-

Syna Ziemi Śląskiej Wojciecha Korfantego, Świętę Bożę nad Jęgo duszą, Amen.

Po skłoczonym nabożeństwie kondukt żałobny w obzryzmie węża, którego czoło sięgało już bram cmentarnych, podczas gdy komicie znajdował się jeszcze przy kościele św. Piotra i Pawła. Najliczniejsze grony w kondukcie stanowili Hallerczycy, Obóz Wszczępolski, Stronnictwo Pracy oraz Stronnictwo Ludowe i szereg innych organizacji.

Orszak posuwał się przy guchym loskości werbli dwóch orkiest, oraz wśród śniegu duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Na całej trasie chodniki były zatłoczone tłumami ludzi, którzy mieli tryz w oczach, a nawet otóżno płakali i żęgnali się. Również okna na całej trasie pochodzi żałobnego były zatłoczone ludźmi.

Hallerczycy, Obóz Wszczępolski, towarzyszka kobiece i inne organizacje utworzyły szpaler, wśród którego poniesiono trumne Wielkiego Polaka na miejsce wiecznego spoczynku.

Kiedy przy grobie ks. biskup Adamski rozpoczął pierwsze słowa ostatnich orszaków pogrzebowych, pochylili się sztandary i dokoła daly się słyszczyć zduszone, bolesne szloch niezmierznych zresz najmniejszego Ludu Śląskiego, z którego Wojciech Korfanty wyrósł, wśród którego dżiałal i wśród którego miał spocząć na wieki.

Te kłania ciche, bolesne, ale z najgłębszej jaźni serca i duszy wydarły, były świadectwem najczystszej miłości, którą miłocia kochał Zmarłego i wżlam przeskazał całą duszą był kochany Lud Śląski.

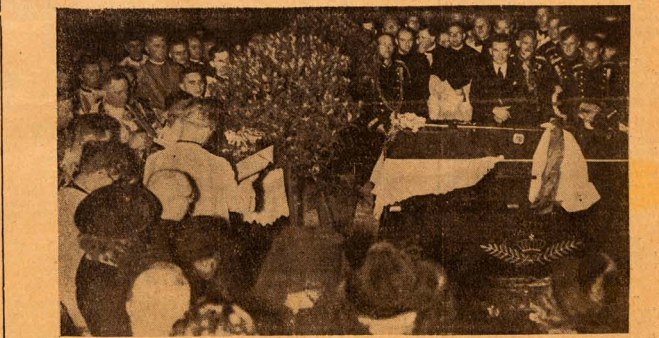
Po ostatnich oczekiwaniach, ks. prałat Skupin podziękował wszystkim, którzy wżeli udział w bolesnej uroczystości żałobnej, poczem nablżył, do ostatka wżiał Przyjaciele Zmarłego, rzucili na trumne grduki ziemi.

I znów bolesne szloch ożwały się w różnych punktach cmentarza. Lud Śląski płakał — płakał z najgłębszej potrzeby serca, opakiwał Tęgo, który był arcywiedzią goz i niewoli niemieckiej i wprowadził do wolnej Ojczyzny, dokonując pracy niezmiernie, pracy tak wielkiej, że gdy dzisał na nią potrzebny, zda się być nieprawdopodobna, obliczona raczej na siły tytana, niż na siły ludzkie...

Lud Śląski opakiwał Tęgo, który wywodził goz i niewoli niemieckiej i wprowadził do wolnej Ojczyzny, dokonując pracy niezmiernie, pracy tak wielkiej, że gdy dzisał na nią potrzebny, zda się być nieprawdopodobna, obliczona raczej na siły tytana, niż na siły ludzkie...

Zaintonowane „Boże coś Polsko”. Popłynęła pieśń chorąlna pod wiecznie zadymione niebo śląskie. Potem odpiewano jeszcze „Kole”, a gdy z piersi ludzkich popłynęły słowa: „Tak nam dopomóż Bóg” — las rak wyrósł nad głowami na znak przyrzeki, że wszystkie, owe dziesiątki tysięcy zgromadzonej ludzi — pozostaną na zawsze wierni ideałom i przysiężaniam Twyma pracy i Hetmana Ludu Śląskiego, który tak dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

Wojciech Korfanty spoczął na wieki w umiłowanej ziemi śląskiej. Niech Mu onka lekka będzie a Bóg da pokój Jęgo duszcy, która w wdęrcze doczesnej zaznała tyh cierpień!



Na cmentarzu, nad otwartą mogiłą...

Relacja z pogrzebu Wojciecha Korfantego w dzienniku „Polonia” 1939, nr 5332 z 21 sierpnia



Relacja z pogrzebu Wojciecha Korfantego
na pierwszej stronie dziennika „Polonia” 1939, nr 5333 z 22 sierpnia

Nr. 5333. — 22. VIII. 1939 r.

„POLONIA”

Str. 5.

tego, wielkiego i dla oczynny wielce zasłużonego Obywatela przesyłam wyrazy głębokiego współczucia.

Plk. Brzozowski — Kraków.

Z powodu zgonu nieodżałowanej pamięci Meza Wiecie Szanownej Pani, nieustraszonego Wodza ludu śląskiego i wielce zasłużonego Bojownika o niepodległość Polski przesyłam wyrazy najgłębszego i prawdziwego współczucia.

Inż. Andrzej Nosowicz — Lwów.

Przywódcy i Wojewodzie duchownemu ludu i robotnika śląskiego, Przewodni Chrześcijańskiej Demokracji, zapoznane Budowniczymu Polski katolickiej i narodowej — częścią, a duszy Jego wieczny pokój.

Dr. Teofil Nioć, ś. członek rady naczelnej Chrześc. Dem. — Rzeszów.

Z powodu zgonu śp. Meza Szanownej Pani, Wielkiego Patrioty i meza stanu. — Jednak nie odszedł od nas zupełnie. Pełno tu pamiętek po śp. Wojciechu Korfantym, a wymowa ich i siła sugestywna będą wciąż wielkie. Zostało przede wszystkim Jego wielkie imię, które jest synonimem oporu i walki z najgroźniejszą potęgą niemiecką, synonimem datęi i wysiłków, ku zbudowaniu wielkiego i trwałego państwa.

Adam Chądziński — Katowice.

Biorąc szczerzy udział w żałobie ogólnym z powodu zgonu Jej Matki, składam Szanownej Pani i całej Rodzinie wyrazy najgłębszego współczucia.

Stefan Pichocki — Poznań.

Wokleci Korfanty zmarł. Niech żyje Wojciech Korfanty!

Polak-Katolik.

Z powodu zgonu dobrego Meza i wielce zasłużonego Polaka, proszę przysłać wyrazy szczerzego współczucia.

Alojzy Kot, wiceprezesałek Sejmiku Śl. — Katowice.

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu Wielkiego Meza.

Keszyczy — Błociszowo-Kościeln.

Przesyłamy wyrazy najgłębszego bólu i żalu.

Grupa Ślązaków z fabryki „Ligota” — Michałcze nad Dniestrzem — obóz wypoczynkowy.

Spuścizna Wojciecha Korfantego

Polskę, jak długa i szeroka, obiega żalobna wieść: Wojciech Korfanty nie żyje!

Umarł Wielki Gołowiek, który od blisko 40 lat był Wychowawcą i Rządcą dusz ludu śląskiego, który wznowił w przastarej ziemi Piastowskiej ruch narodowy i jako Bojownik i jako krzewiciel polskości, zaprawił lud jego

walki o zjednoczenie z Macierzą.

Umarł wielki Wódz ludu śląskiego, który poprzez walkę powstaniową i plebiscytową oddał Polsce z powrotem — po 600 latach odłączenia. — Śląsk z Jego bogactwami naturalnymi i materialnymi.

Umarł wielki Polak, który walczył o Polskę potężną, narodową i demokra-

tyczną, o prawa polityczne i obywatelskie, o godność i dżę i sprawiedliwość społeczną, o moralność chrześcijańską.

Umarł Meza Stanu wielkiej miary, który był stworzony do rozkazania, a dla którego nie znalazło się odpowiedniego słownictwa w Polsce.

Umarł Król Duch Stronictw demokratyczno-opozycyjnych w Polsce, którego cierpliwość zbiorowa i osobista — mimo znanych przesładowań — do ciępliwości zaiste chrześcijan z pierwszych wieków porównywaną być winna.

Umarł dobry chrześcijanin-katolik, który był głęboko przywiązany do Kościoła katolickiego i który do ostatnich chwil życia swego był nie tylko wierzącym lecz i gorąco praktykującym.

Umarł Tytan Pracy — polityk, publicysta, ekonomista, finansista, socjolog — którego energia, wiarą, czyn i siła niespotykanymi były i którego myśl i spuścizna publicystyczna głęboko przemyślana — budziły podziw i na zawsze w pamięci naszej wyryte zostały.

Umarł jeden z najlepszych Synów Ojczyzny, którego czynny potomny przekaz historia i osąd współczesnych, że zmarował tę indywidualność, że tego Bojownika o potęgę i wolność Rzeczypospolitej nie wykorzystali dla Jej dobra.

Umarł Przewodnik Narodu, lecz żyć On będzie wiecznie z nami i z Jego spuścizną czepnąc nadzieję siły i wiary do dalszej pracy, której celem jest Polska rządzona, sprawiedliwa, chrześcijańska, narodowa i demokratyczna.

Wierzmy, iż na wieść o śmierci Wojciecha Korfantego, którego brak odczuja wszyscy prawdziwi Polacy w całym kraju, liezbą Jego uczeni i wyznawców wzrosnie i z pomocą Bożą Przebudujemy Polskę w myśl tych założeń, o które On walczył do ostatnich chwil życia.

F. W. Git.

Nad grobem Wojciecha Korfantego

Bóg wziął duszę Jego — my ziemi oddajmy doczesne Jego szczątki. Strata to obryzma, była wszak nieunikniona, zdaniem naszym, za wczesną. Szkoda nam wielkiego Patrioty i meza stanu. — Jednak nie odszedł od nas zupełnie. Pełno tu pamiętek po śp. Wojciechu Korfantym, a wymowa ich i siła sugestywna będą wciąż wielkie. Zostało przede wszystkim Jego wielkie imię, które jest synonimem oporu i walki z najgroźniejszą potęgą niemiecką, synonimem datęi i wysiłków, ku zbudowaniu wielkiego i trwałego państwa.

Zrządzeniem Opatrzności działat On na zachodnich rubieżach Polski.

Wiedział, czym i jak walczyć z przemocą w ogólności a z niemieczyzną w szczególności. — Z ludem i dla ludu działał, przy nim trwał i z nim mierzył. Czynił to z pobudek najszlachetniejszych. Był czystką wielkiego i wartościowego narodu, poniewieranego, przez Prusaków. Na plugawienie dobrego i świętego imienia Polaków, odpowiadał protestem, porzygając się na bardzo wielką i nierówną walkę. Pod Jego tchnieniem odżywa w ludzi polskim na Śląsku poczucie godności narodowej; kruszył Niemcy umiętne i celowo. Lud przez Niego obudzony poznawał fumione i poniewierane wartości swoje. Uświadamiał sobie, że jest czynnikiem datęi do spokojnego i sprawiedliwego bytowania.

W oliarności i poświęceniach ludu śląskiego, śp. Wojciech Korfanty był najlepszym wzorem.

Wspaniałego miłośnika w Nim przywódcę, wzorowego obywatela. Wymagał od nas dużo, zwłaszcza dodatnich wartości, dał dowody wielkiego poświęcenia. Ulatwiał dole naszą, a na odcinku życia społecznego, wznosił nas i wyzwalał od przemożnego ucisku. Był dobrym i dzielnym wodzem, jak również dobrym dla nas nauczycielem miłości Boga, Ojczyzny i ludu.

Taka oto sume uczuć znaleźliśmy nad grobem Tego, dla którego miało Polska być zaszczytem. — a obywatela — naczekiem świętym. — za imię „Polska” ideał, dla którego stracił cały swój żywot.

Spocznij na wieki w naszej ziemi śląskiej, zostanie wśród nas by nam przypominać te czasy, w których zapisywałeś się chwalebnie kartą historii Polski, by ożywić pamięć naszą i kierować ją ku temu, że nie wszystko, co było zdobyte, zostało przez nas zatrzymane.

Odszedł od nas, ale wyrobił w nas pewien typ bojowników, gotowych do takiej dla Ojczyzny pracy i cierpienia, które były udziałem Jego życia.

Spocznij na wieki w naszej ziemi śląskiej, zostanie wśród nas by nam przypominać te czasy, w których zapisywałeś się chwalebnie kartą historii Polski, by ożywić pamięć naszą i kierować ją ku temu, że nie wszystko, co było zdobyte, zostało przez nas zatrzymane.

Odszedł od nas, ale wyrobił w nas pewien typ bojowników, gotowych do takiej dla Ojczyzny pracy i cierpienia, które były udziałem Jego życia.

Niechaj polska ziemia śląska lekka Mu będzie. I Jego grobu postanawiamy zmoczyć naszą działalność na pożytek Rzeczypospolitej i dobra Narodu. Wśród leż, które wyciska nam głęboki żal, zanosił modły, by w zapoczątkowanej przez Niego pracy Bóg nam błogosławił, zaś wielkiego Jego ducha do chwały wiekistej przyjął.

W oliarności i poświęceniach ludu śląskiego, śp. Wojciech Korfanty był najlepszym wzorem.

Wspaniałego miłośnika w Nim przywódcę, wzorowego obywatela. Wymagał od nas dużo, zwłaszcza dodatnich wartości, dał dowody wielkiego poświęcenia. Ulatwiał dole naszą, a na odcinku życia społecznego, wznosił nas i wyzwalał od przemożnego ucisku. Był dobrym i dzielnym wodzem, jak również dobrym dla nas nauczycielem miłości Boga, Ojczyzny i ludu.

Taka oto sume uczuć znaleźliśmy nad grobem Tego, dla którego miało Polska być zaszczytem. — a obywatela — naczekiem świętym. — za imię „Polska” ideał, dla którego stracił cały swój żywot.

Spocznij na wieki w naszej ziemi śląskiej, zostanie wśród nas by nam przypominać te czasy, w których zapisywałeś się chwalebnie kartą historii Polski, by ożywić pamięć naszą i kierować ją ku temu, że nie wszystko, co było zdobyte, zostało przez nas zatrzymane.

Odszedł od nas, ale wyrobił w nas pewien typ bojowników, gotowych do takiej dla Ojczyzny pracy i cierpienia, które były udziałem Jego życia.

Niechaj polska ziemia śląska lekka Mu będzie. I Jego grobu postanawiamy zmoczyć naszą działalność na pożytek Rzeczypospolitej i dobra Narodu. Wśród leż, które wyciska nam głęboki żal, zanosił modły, by w zapoczątkowanej przez Niego pracy Bóg nam błogosławił, zaś wielkiego Jego ducha do chwały wiekistej przyjął.

W oliarności i poświęceniach ludu śląskiego, śp. Wojciech Korfanty był najlepszym wzorem.

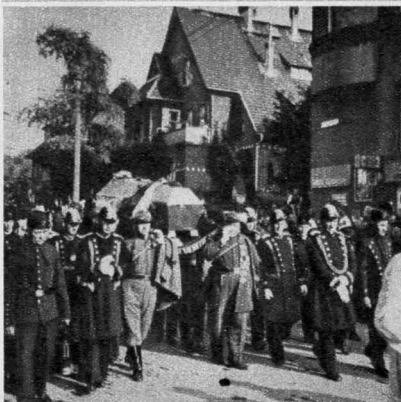
Pogrzeb ś. p. Wojciecha Korfantego



Fragmenty z pogrzebu: 1) W drodze do kościoła; 2) Ks. Białopiel, opierający Dom Żalobny; 3) Sakołkowi ze sztandarami; 4) Korpus ochotników wszystkich szczebli i broni z pulk. Główna i czele; 5) marsz, K. Wolny i gen. dyr. A. Ciesielski w otoczeniu korpusowców; 6) Król Popiel, Józef Haller, Stanisław Graboś (z tyłu), Cyryl Rafajski, Wincenty Wilos (z tyłu); 7) Szeregi słotek zakonnych; 8) Korporacja akademicko-ś; 9) wierzbiści orkiestry górniczych, które brały udział w kondukcji.

Relacja z pogrzebu Wojciecha Korfantego na pierwszej stronie dziennika „Polonia” 1939, nr 5333 z 22 sierpnia

Z POGRZEBU ŚP. WOJCIECHA KORFANTEGO, WODZA LUDU ŚLĄSKIEGO



Księża biskupi w kondukcje pogrzebowym. J. E. ks. bp Adamski oraz J. E. ks. bp Kubina z Częstochowy.

Po lewej: Trumna ze zwłokami przed domem żałoby.



Po lewej: Grupa oficerów wojska polskiego z pułk. Giza na czele biorąca udział w pogrzebie.

Poniżej: Poczty szlendarowe po wyjściu z kościoła katedralnego, gdzie odbyły się ceremonie pogrzebowe.



W orszaku pogrzebowym kroczą p. Karol Popiel, gen. Józef Haller, Stanisław Grabski z ręką podniesioną do czoła.



Relacja z pogrzebu Wojciecha Korfantego w „Gościu Niedzielnym” 1939, nr 36